

P. 520.009

Unup. 1

BIULETYN INFORMACYJNY

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

Nr 24

luty-marzec 1980

Zdajac sobie sprawę z trudności, jakie napotyka czytelnik polski, pragnący zapoznać się z poglądami prasy zachodniej, chcielibyśmy, w sposób z pewnością niepełny i z konieczności ograniczony warunkami naszej pracy, wyjść naprzeciw tym potrzebom.

REDAKCJA

Time, 10.XII.1979 r.

"NIKT NIE MA NA MNIE WPŁYWU".

Chomeini i jego pomocnicy trąbią na cały świat oskarżenia przeciwko Szachowi jako "marionetce Stanów Zjednoczonych", "zbrodniarza na miarę Hitlera, który torturował i zamordował setki tysięcy swych poddanych", "złodziejowi, który ograł Iran z niezliczonych miliardów". Z drugiej strony Jimmy Carter oświadczył Szachowi w 1977 r., że "Iran jest oazą stabilności w jednym z bardziej niestabilnych rejonów świata. Mamy wielkie uznanie dla Waszej Wysokości, dla Pana sposobu prowadzenia kraju i dla szacunku, podziwu i miłości, którymi Pański lud darzy Pana."

Prawda o Szachu jest daleko bardziej złożona. Był on istotnie wielkim sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, któremu po sześciu letnim wygnaniu w 1953 r. przywrócono tron, dzięki przewrotowi wojskowemu zorganizowanemu przez CIA. Jednakże wyrządził on szkody gospodarce Stanów Zjednoczonych, gdyż pod jego przewodem czterokrotnie podwyższano światowe ceny ropy naftowej w latach 1973-74 - czyn, na który żadna marionetka nigdy by się nie zdobyła. Był despotą, którego tajna policja rzeczywiście używała tortur, jak sam to przyznał kiedyś w wywiadzie dla "Time" i który ostatecznie doczekał się głębokiej nienawiści swego ludu. Ale jego represje były daleko mniejsze, niż represje najgorszych tyranów naszego stulecia. Wielką wadą Szacha była megalomania, która wiodła go do przekonania, że jest w stanie przenieść Iran z epoki wielbłąda do poziomu gospodarczego, militarnego i technologicznego mocarstwa, z zachowaniem struktury politycznej absolutnej monarchii.

Ta imperialna pycha silnie kontrastowała z pochodzeniem Szacha. Chociaż nie szczędził wysiłków, aby przedstawić swoje panowanie jako kontynuację i spełnienie 2500 lat monarchii perskiej, jego dynastia nie była założona nawet w chwili, gdy się rodził w październiku 1919 r. Jego ojciec, Reza Khan był synem żołnierza, a nauczył się czytać i pisać dopiero będąc dorosłym. Reza Khan rozpoczynał jako po-

BN
KRAJOWA

P. 520.009

do oficer w armii perskiej, awansował do stopnia pułkownika i w 1921 r. przeprowadził rewolucję wojskową, która w 1925 r. ostatecznie usunęła od władzy ostatniego szacha z dynastii Kwaajarów. Jeszcze przed zdobyciem dla siebie wysadzanego klejnotami Pawiego Tronu Reza Khan wybrał Pahlavi, nazwę jednego ze starożytnych języków Persji na swoje nazwisko dynastyczne.

Szach Reza był postacią srogą, o której syn napisał kiedyś: "Silni mężczyźni często drżeli na sam jego widok.". Chociaż Szach często mawiał, że wychowywany był w dobroci, niektórzy blisko go będący ludzie podejrzewali, że jego późniejsza władza maskowała fundamentalny brak poczucia bezpieczeństwa, spowodowany przez ojca i pewne własne wczesne doświadczenia. Na początku II wojny światowej Szach Reza ogłosił neutralność, ale Brytyjczycy podejrzewali go o sympatie pronazistowskie. W 1941 r. Wielka Brytania i ZSRR wspólnie zajęły Iran (starożytna nazwa Persji, którą Szach Reza przywrócił w 1935 r.), aby zabezpieczyć połączenie lądowe pomiędzy swymi armiami. Brytyjczycy wysłali Szacha do Afryki Południowej i osadzili na tronie jego syna, wówczas 21-letniego.

We wczesnym okresie swego 37-letniego panowania Szach zdobył reputację playboya lubiącego kobiety, karty i wszelkie rozrywki związane z szybkością - pilotowanie samolotu, prowadzenie samochodów wyścigowych, narciarstwo. W 1946 r. z amerykańskim poparciem wysłał żołnierzy do prowincji Azerbejdżan, aby usunąć proradziecki reżim, ustanowiony tam przez wycofującą się radziecką armię. Ale w 1953 r., kiedy premier Mohammed Mossadegh, znacjonalizowawszy - będące pod angielskim zarządkiem - irańskie szyby naftowe, spowodował tym zamieszki w Teheranie, Szach uciekł. W Rzymie otrzymał wiadomość, że przewrót, zorganizowany przez CIA obalił Mossadegh'a i otworzył mu bezpieczny powrót do kraju.

Po tym doświadczeniu Szach stał się znacznie twardszym władcą. Przed 1960 r. rozpoczął to, co nazwał "Białą (tzn. nie-czerwoną) Rewolucją" mającą na celu rozdzielenie ziemi między chłopów. Wedle danych rządowych 20 mln akrów (= ok. 8 mln hektarów) zostało ostatecznie rozdzielonych między 2,3 mln rodzin, chociaż krytycy zarzucali, że tylko stosunkowo zamożni, a nie najubożsi chłopcy skorzystali na tym. Szach rozpoczął także programy oświatowe, które zredukowały poziom analfabetyzmu wśród 35 mln Irańczyków z 95% na początku jego panowania do ok. 60% przy końcu. Jego ojciec uwolnił kobiety od konieczności noszenia zasłony na twarzy i otworzył przed nimi uniwersytety. Szach dał im prawo głosu i prawo do rozwodzenia się. Przy końcu lat siedemdziesiątych ok. 38% studiującej młodzieży w Iranie stanowiły kobiety.

Celem Szacha było uczynić z Iranu nowoczesne państwo, jedno z pięciu wielkich mocarstw światowych na równi ze Stanami Zjednoczonymi, Związkiem Radzieckim, Francją i Japonią. Ten pomysł mógł się początkowo wydawać śmieszny, ale zważywszy na stale rosnące zapotrzebowanie Zachodu na ropę naftową, ambicje Szacha zaczęły wyglądać nieco bardziej prawdopodobne. Szach, którego kraj wydobywał 7% ropy importowanej przez świat niekomunistyczny, przeprowadził pierwszej wielkiej podwyżki cen z 3 dolarów do 12 dolarów za baryłkę pomiędzy 1973 a 1974 rokiem, i chociaż pomógł Zachodowi przez odmowę przyłączenia się do arabskiego embarga naftowego, nie ustawał w namawianiu OPEC do dalszej podwyżki cen.

Dochody naftowe Szacha wzrosły z nieco ponad 1 miliard dolarów rocznie na początku dekady do 21 miliardów dolarów przed końcem lat siedemdziesiątych. Poz-

woliło mu to kupować reaktory nuklearne od Francji i Niemiec, huty od Związku Radzieckiego, systemy telekomunikacyjne od Stanów Zjednoczonych. W połowie lat siedemdziesiątych tempo wzrostu gospodarki irańskiej wystrzeliło do niewiarygodnych 41% rocznie. Szach przystąpił ponadto do budowy jednej z najlepszych machin militarnych na świecie i w ciągu ostatnich 20 lat swego panowania wydał 36 miliardów dolarów na broń zakupowaną w Stanach Zjednoczonych i Anglii. Zanim wybuchła rewolucja Chomeiniego Szach złożył zamówienia, które dałyby Iranowi w 1980 r. flotę myśliwców ponaddwukrotnie większą niż floty któregośkolwiek z krajów zachodnich, prócz Stanów Zjednoczonych.

Podczas gdy machina militarna Szacha napawała lękiem niektórych jego arabskich sąsiadów, Stany Zjednoczone widziały w niej zapórę przeciwko wpływom ra-

dzieckim na Bliskim i Środkowym Wschodzie i prezydent Nixon dał Szachowi carte blanche na zakupy wszelkiej broni amerykańskiej.

Chociaż formalna pomoc Stanów Zjednoczonych dla Iranu zakończyła się w 1967 r., więzy między Waszyngtonem i Teheranem zacieśniały się nadal. Rząd Stanów Zjednoczonych udzielał swego błogosławieństwa amerykańskim inwestycjom prywatnym w Iranie, przybyła także do tego kraju spora ilość amerykańskich techników-inżynierów, nauczycieli i wojskowych. Prezydent Carter na konferencji prasowej w ubiegłym tygodniu stwierdził, że w ostatnich dniach rządów Szacha w Iranie przebywało nie mniej niż 76.000 Amerykanów. Strumień płynął także w przeciwną stronę - Waszyngton zakończył ostatnie programy szkoleniowe dla irańskich pilotów odrzutowców w Stanach Zjednoczonych dopiero ostatnio.

Postawa Waszyngtonu była bowiem taka, że chociaż Szach może być najbardziej niewygodnym i upartym sojusznikiem (były sekretarz skarbu W. Simon nazwał go kiedyś "zakutą pałą") to jednak stanowił on siłę działającą w kierunku stabilności i umiarkowania na Bliskim i Środkowym Wschodzie. W zamian za pomoc amerykańską Szach udzielał Stanom Zjednoczonym wartościowego poparcia w polityce strategicznej. Między innymi zainstallował w pobliżu granicy radzieckiej elektroniczne stacje nasłuchowe, z których CIA mogła śledzić próbne loty radzieckich rakiet.

Spoglądając wstecz nie trudno zauważyć, że pieniądze uzyskiwane przez Szacha z nafty były tak źródłem potęgi jak i kłopotów. Jego armia nie była w stanie uchronić go przed niezadowoleniem własnego ludu, a pewne cechy irańskiego wzrostu gospodarczego były właśnie pożywką dla tego niezadowolenia. Piękne bloki mieszkaniowe wyrastały w wielkich miastach, ale 63.000 spośród 66.000 irańskich wsi nadal nie ma wodociągów. Teheran, miasto ok. 5-milionowe, chełpi się korkami ulicznymi rywalizującymi z tokijskimi, ale nie ma miejskiej kanalizacji. Inflacja sięgała do 50% rocznie. Tak wielu mieszkańców wsi przeniosło się do miast w poszukiwaniu pracy w przemyśle, że starannie dotąd uprawiana ziemia ponownie przekształcała się w pustynię i Iran zmuszony był importować wielkie ilości żywności.

Chociaż Szach uważał siebie za pobożnego mahoetanina, który w młodości doświadczał mistycznych wizji Boga, jego przekształcanie kraju na modłę zachodnią głęboko urażało mullahów, którzy stali się ośrodkami oporu. Kler był początkowo niezadowolony z reformy rolnej, która objęła także część ziemi będącej w jego posiadaniu. Oburzali się na scentralizowanie całej władzy w rękach Szacha, gdyż to zmniejszyło ich tradycyjną rolę przewodzenia społeczeństwu. Modernizacja przyniosła ze sobą także kasyna gry i dyskoteki, co budziło odrazę w mullahach i wielu ich zwolennikach. Zbudowane w stylu zachodnim bloki mieszkalne nie zachwycaly wielu, gdyż Iranocy są przywiązani do tradycyjnego stylu architektonicznego, kładącego nacisk na odosobnienie i prywatność.

Industrializacja i oświata stworzyła nową ogromną klasę średnią, szacowaną na 25% ludności. Szach sądził, że wdzięczność za materialny dobrobyt uczyni tę nową klasę bastionem jego reżimu. Był w błędzie; członkowie klasy średniej pomogli w końcu klerowi islamskiemu w przeprowadzeniu demonstracji, które go obaliły. Klasa średnia miała mu za złe brak praw politycznych, korupcję i niewydajność systemu rządów; w którym najwyższe stanowiska dawane były w nagrodę za lojalność wobec Szacha, nie za umiejętności.

Szach wysłał setki tysięcy młodzieży za granicę, na studia opłacane przez rząd - polityka oświecenia, a także dobry sposób, by pozbyć się na jakiś czas z kraju potencjalnych dysydentów. Wynikiem tego był poważny drenaż mózgów, który spowodował jeszcze większe zachwianie równowagi społecznej. Dla przykładu, tak niewiele medycznie wykształconych Iranczyków powróciło do kraju, by podjąć praktykę, że w 1974 r. jeden lekarz przypadał na 3300 pacjentów - stosunek gorszy niż w sąsiedniej, znacznie biedniejszej Syrii. Aby temu zaradzić Szach sprowadził cudzoziemców, których obecność i wysokie zarobki irytowały wielu Iranczyków.

Szach nie był właściwie informowany o rozmiarach opozycji. Wprawdzie utrzymywał on jakąś formę rządu - np. zupełnie bezsilny parlament, ale praktycznie rządził jako absolutny monarcha. Zatwierdzał osobiście wszystkie awanse w armii powyżej stopnia majora i zakazał jakiegokolwiek krytyki swojej polityki. W 1957 r. aby rozprawić się z dysydentami utworzył z pomocą CIA osławioną tajną policję SAVAK.

Dokumentacja jej działalności jest wciąż trudna do zdobycia, częściowo z tego powodu, że SAVAK stworzyła atmosferę terroru tak głęboką, iż jej ofiary - te, które przeżyły - długo bały się mówić. Międzynarodowi badacze tych spraw relacjonują o rodzinach, zaklinających ich, aby spróbowali się dowiedzieć, co stało się z krewnymi, którzy zniknęli przed miesiącami, ale jednocześnie błagających, by nie pozwolili rządowi Szacha zorientować się, że to oni pytają.

Liczba ofiar SAVAK jest również trudna do ustalenia. W 1976 r. Amnesty International, organizacja z siedzibą w Londynie, która śledzi losy "więźniów sumienia" na całym świecie, szacowała, że w Iranie przetrzymywano 25.000 do 100.000 więźniów politycznych. Sam Szach mówił o 3000 do 3500, ale uważał on większość dysydentów za potencjalnych lub rzeczywistych terrorystów marksistowskich i tym samym za zwykłych przestępców, a nie za więźniów politycznych. Niektórzy z dysydentów byli rzeczywiście marksistami, partia Tudeh (komunistyczna) była od dawna zdelegalizowana, ale nadal aktywna. I niektórzy byli rzeczywiście terrorystami; Szach w czasie swego długiego panowania przeżył co najmniej dwa zamachy na swoje życie. Ale według Amnesty International wielu Iranczyków zostało aresztowanych za czytanie zakazanych książek czy posiadanie zdjęć Chomeiniego lub Mossadegh'a. Byli następnie sądzeni tajnie przez sądy, które uznawały wszystko co znajdowało się w aktach SAVAK jako ustalone fakty, nie wymagające żadnego potwierdzenia. Oskarżeni byli reprezentowani przez adwokatów wojskowych, ale ci obrońcy, którzy bronili zbyt serio, sami bywali czasem oskarżani i więzieni.

Nikt już dłużej nie wątpi, że SAVAK uprawiała systematycznie tortury. Ali Akbar Hashemi Rafsanjani, członek Rady Rewolucyjnej Chomeiniego opisał jak w 1964 r. agenci SAVAK chłostali spody jego stóp za pomocą kabla elektrycznego: "Kawałki mięsa były wyrwane, a kości sterczały na zewnątrz. Doznałem wielokrotnych złamań". Agenci trzymali również godzinami nóż przy jego gardle, robiąc małe nacięcia i każąc mu zgadywać kiedy ostrze może wbić się do końca i uciąć mu głowę. W latach siedemdziesiątych Amnesty International opisywała inne metody tortur: wstrząsy elektryczne, przypalanie na metalowym rozżarzonym ruszcie, wpychanie butelek i gorących jaj do odbytnicy. Ostatniej wiosny władze ujawniły Amnesty International akta SAVAK - zdjęcia ofiar zakatowanych na śmierć, wśród nich kilka kobiet, w każdym przypadku piersi były okaleczone. Z innych licznych relacji byłych więźniów wynika, że tortury stosowane przez SAVAK były bardzo różnorodne i niezwykle okrutne.

Czy Szach wiedział? W 1976 r. oświadczył dziennikowi "Time", że "nie potrzebuje już więcej torturować ludzi", implikując tym samym, że tortury były faktycznie były praktykowane wcześniej. W każdym razie jako monarcha absolutny był w sposób oczywisty odpowiedzialny za działalność swoich własnych sił bezpieczeństwa.

Istnieją także bardziej bezpośrednie dowody współudziału Szacha w egzekucjach. Na początku tego roku agenci SAVAK zeznali przed islamskimi sądami rewolucyjnymi Chomeiniego, że Szach wobec międzynarodowej presji, aby zliberalizować swój reżim pragnął ukryć dowody represji. Dał zatem tajnej policji w 1975 r. zwyciężony rozkaz ustny: "Nie bierzcie żadnych więźniów. Zabijajcie ich.". W zeznaniu przerywanym żkaniem Bahman Naderipour stwierdza jak on sam i inni agenci, w odpowiedzi na ten rozkaz wzięli dziewięciu więźniów politycznych z więzienia Evin w północno-zachodnim Teheranie, skuli ich, zawiązali im oczy i rozstrzelali przy użyciu broni maszynowej. SAVAK mordowało także więźniów w celach, a następnie przekazywali ich ciała lekarzom policyjnym, robiącym sekcje wżłok z wytłumaczeniem, że zginęli stawiając opór przy aresztowaniu.

Nowe sądy rewolucyjne nie są bardziej obiektywne niż trybunały Szacha. Naderipour i Tavangari nie mieli żadnej nadziei na złagodzenie wyroków sądów rewolucyjnych drogą fabrykowania historyjek. Obaj wiedzieli, że zostaną straceni, podobnie, jak około 600 innych urzędników Szacha.

Pomimo tych rewelacji o torturach, eksperci amerykańscy szacują liczbę egzekucji politycznych w okresie rządów Szacha na około 150 rocznie. Największy rozlew krwi nastąpił podczas demonstracji, które wstrząsnęły krajem w r. 1978 i na początku 1979 r. Żołnierze Szacha kilkakrotnie otwierali ogień do tłumów. Chomeini twierdzi, że zginęło 100.000 ludzi - najbliższą prawdy jest przypuszczalnie liczba 6000 do 10.000 zabitych.

Odkładając na bok demagogię Chomeiniego, nawet po tej rzezi ogólna liczba ofiar Szacha nie daje się porównać z milionami zamordowanymi przez Hitlera i Stalina, nie można też jego reżimu porównywać z reżimem Niemiec Hitlera czy Związku Radzieckiego Stalina. Nawet spośród współczesnych despotów Szach nie jest najgorszy. Jeden z wybitnych członków Międzynarodowej Komisji Prawników klasyfikuje Szacha do "drugiej ligi tyranów", poniżej Idi Amina z Ugandy, Pol Pota z Kambodży i cesarza Jeana Bokassy z Afryki Środkowej. Jeden z ekspertów irańskich stwierdza, że Szach raczej często wypędzał wrogów z krajów niż ich zabijał. I dodaje: "Sam Chomeini jest dowodem tej polityki."

Zdetronizowany monarcha jest pełen gorzoty i gniewu. Natychmiast po opuszczeniu Iranu powiedział do prezydenta Sadata: "Moji doradcy zbudowali mur między mną a moim ludem. Nie zdawałem sobie sprawy, co się dzieje. Kiedy się ocknałem - straciłem mój lud."

Ta uwaga jest częściowo słuszna. Szach był izolowany od swojego ludu. Nie zdawał sobie sprawy jak głęboko ten lud nienawidził korupcji i policyjnego terrorku i jak bardzo modernizacja kraju, przeprowadzana na modłę Zachodu obrażała tradycję islamu i jak bardzo klasa średnia, na której Szach opierał swoje nadzieje pragnęła na równi z osiągnięciem dobrobytu materialnego, uczestniczyć w życiu politycznym. Mur ten jednakże nie został zbudowany przez doradców Szacha, lecz przez niego samego.

L'Express, 22.XII.1979 r.

STRASZNI STARCY Z KUM (ze skrótami)

Wojny ajatollahów nie było. Trzech zabitych, może pięciu, może trochę więcej. Ślady kul na bydkunku radia i tv w Tebrizie. Stolica Azerbejdżanu, jednej z prowincji Iranu, nie nabrała rozmachu rewolucji ludowej. Chomeini i jego bojownicy jak się wydaje zwyciężyli w tej potyczce, rozważny ajatollah Kazem Szariat-Madari przegrał ją. Wojna domowa? Dopiero się rozpoczyna.

W każdym razie przeciwnicy odkryli twarze. Wobec imam manichejskiego - wzoru pomnikowego wodza, sylwetka Szariat-Madariego, uwaźnie patrzącego z poza okularów, rysuje się inaczej. W Kum, w jego niewielkim domu przy bocznej uliczce, jest ciągły ruch. Przed wejściem koło niewielkiego basenu, stos butów świadczy o liczbie gości. Szariat-Madari zajmuje się swymi sprawami, podpisuje czek, wyjmowane z fałdów szaty, żartuje. Jest on numerem 2 w szyckiej hierarchii albo według siebie numerem 1 - ten, którego imię znaczy "strażnik prawa".

Jest on liderem Azerbejdżanu i jego 6 mln mieszkańców - 10 mln (ponad jedną czwartą mieszkańców Iranu), jeżeli doliczy się diaspore w armii, administracji - przede wszystkim - drobnym handlu. W krytych uliczkach teherańskiego bazaru dwa jego zdjęcia przypadają na jedno zdjęcie Chomeiniego. Między tymi dwoma mężczyznami, noszącymi jednakowe czarne turbany "potomków Proroka" nigdy nie było przyjaźni.

Jego bliscy chętnie opowiadają, jak to w latach sześćdziesiątych, gdy Chomeini był skazany na śmierć przez reżim Szacha, Szariat-Madari rozpoczął kampanię, by nadać Chomeiniemu godność ajatollcha, która by go automatycznie wyjęła spod władzy i zemsty Szacha.

Obecnie przeciw niemal bezwzględnej surowości wygnania z Iraku, następnie z Francji, Szariat-Madari rozwinął własną opozycję: Wszystko na odwrót. Od projektu republiki islamskiej woli system demokratyczny; jest bojownikiem sprawy powrotu kapłanów do meczetów i zwolennikiem monarchii konstytucyjnej, stał się więc przywódcą drobnej burżuazji, tym, ku któremu od tej pory zwracają się nadzieje liberałów. Jednocześnie musi odpierać rozliczne ataki ze wszystkich stron.

Od kilku miesięcy płonie ogień nienawiści między dwoma szyckimi przywódcami. - ich domy w Kum dzieli kilkaset metrów. Konstytucja islamska, przyjęta 3 grudnia mimo słabej frekwencji, nie może oczywiście podobać się Szariat-Madariemu, bojownikowi o powrót do konstytucji z 1906 r., która odrywała Azerbejdżan spod władania

dynastii Quadżarów. Nowa konstytucja oddaje całą władzę "przewodnikowi" przez co rozumie się tego, kto jest głównodowodzącym armii - nie ma nic o autonomii prowincji. Szariat-Madari sprzeciwił się tej nowej konstytucji nie wzywając jednakże do bojkotowania głosowania. Skąd więc incydenty w Tebrizie?

Otóż 5 grudnia wieczorem miał miejsce atak chomeinistów na dom Szariata w Kum i Azerbejdżan porwał się, by pomścić tę zniewagę. Strzały, stacja radiowo-telewizyjna przechodząca z rąk do rąk, Szariat-Madari oparty o mur, z groźbą, że będzie uznany za rozbijacza zrywu ludowego i poplecznika imperializmu, gdyby się przeciwstawiał tłumom. Jednak Azerbejdżan chociaż był gotów być bronić honoru swego ukochanego przywódcy, zawahał się przed walką o demokrację. Ostatnie niepotrzebne posunięcie: członkowie Partii Republikańskiej Ludu Muzułmańskiego Szariata-Madariego, zabarykadowani w swych lokalach, oczekali z wycelowaną bronią na atak chomeinistów, który nie nastąpił.

Cichły krzyki. Wiele hałasu o nic? Czy też próba generalna?

Time, 26.XI.1979 r.

Z PUNKTU WIDZENIA MUŁAY

Mohammed Javad Bahonar, lat 46, islamski teolog, który jest jedną z głównych postaci irańskiej 15-osobowej Rady Rewolucyjnej, siedząc "po turecku" na podłodze swojego małego mieszkania w Teheranie przedstawił własną ocenę zaistniałego kryzysu. W jego pełnej ognia argumentacji widać wyraźnie przepaść między irańską wersją obecnego konfliktu, a wersją głoszoną przez resztę świata.

Pytanie: Czy reakcja Iranu na obecność Szacha w Stanach Zjednoczonych nie jest zbyt dysproporcjonalna w stosunku do samego faktu?

Odpowiedź: Stany Zjednoczone obraziły godność narodową Irańczyków i Islamską Rewolucję, wydając wizę zdezonizowanemu Szachowi. Eks-dyktator reprezentuje sobą ból, tortury, upokorzenia, deprawację i represje, które były udziałem naszego narodu przez dziesięciolecia. I właśnie w tym momencie, gdy Irańczycy sądzili, że Waszyngton, przynajmniej milcząco uznał ten fakt, eks-tyran wyjeżdża triumfalnie do Nowego Jorku - jest to złośliwa, oburzająca, nie do zniesienia obraza krwi, która została przelana w sprawie wyzwolenia. Powodowani błędną oceną lub kierowani egoizmem wywołujecie nową rewolucję, następnie chowacie się za zasłonę prawa. Ożywiście wulkan, a teraz oczekujecie od nas pomocy. Nie możemy jej wam udzielić, póki nie naprawicie tego obrażającego nas błędu, który popełniliście.

P.: Dlaczego przywiązujecie taką wagę do odesłania do Iranu na proces umierającego, starego człowieka, który ma założone dreny?

O.: Naród domaga się, aby eks-Szach był publicznie sądzony, ponieważ pragnie raz na zawsze udowodnić całemu światu, że był on odrażającym przestępcą. Chodzi tu o zasadę, a nie o człowieka.

Łatwo wam powiedzieć, że Irańczycy potrzebują kozła ofiarnego, a reżim pragnie wzmocnić postawę patriotyczną. Mylicie się całkowicie. Cierpienia, jakich doznał nasz naród z rąk szacha są nie mniej poważne, niż cierpienia zadane Żydom z rąk Nazistów.

Teraz, kiedy my zaczęliśmy działać, wasza miara osądzania nagle się zmienia. W zeszłym roku, w tym czasie, setki niewinnych kobiet, dzieci i mężczyzn były "koszone" bronią dostarczaną przez was i pod nadzorem waszych wojskowych doradców. A teraz oczekujecie od nas, byśmy nie tylko zrezygnowali z domagania się sprawiedliwości, ale także, byśmy poświęcili nasz honor. Nie ma zgody, proszę Pana.

P.: Jesteście zdecydowani naruszać prawo międzynarodowe dla osiągnięcia waszych celów?

O.: Wasze uparte trzymanie się prawa, jeżeli chodzi o oblężenie ambasady jest pozornie słuszne. Nie ze mną rozmawiajcie, czy oblężenie jest prawne czy bezprawne. Nie zrobiła tego Rada Rewolucyjna. Ta rebelia jest waszą zasługą. Rozmawiajcie o tym z tymi ludźmi, u których wywołaliście wybuch hysterii. Sądźcie, że można ukryć morderstwa za zasłonę prawa. Nakazy islamu uznają prawo do buntu uciskanego narodu przeciw rządowi powołującemu się na prawo dla oszukania sprawiedliwości.

Odkładając na bok demagogię Chomeiniego, nawet po tej rzezi ogólna liczba ofiar Szacha nie daje się porównać z milionami zamordowanymi przez Hitlera i Stalina, nie można też jego reżimu porównywać z reżimem Niemiec Hitlera czy Związku Radzieckiego Stalina. Nawet spośród współczesnych despotów Szach nie jest najgorszy. Jeden z wybitnych członków Międzynarodowej Komisji Prawników klasyfikuje Szacha do "drugiej ligi tyranów", poniżej Idi Amina z Ugandy, Pol Pota z Kambodży i cesarza Jéana Bokassy z Afryki Środkowej. Jeden z ekspertów irańskich stwierdza, że Szach raczej często wypędzał wrogów z krajów niż ich zabijał. I dodaje: "Sam Chomeini jest dowodem tej polityki."

Zdetronizowany monarcha jest pełen goryczy i gniewu. Natychmiast po opuszczeniu Iranu powiedział do prezydenta Sadata: "Moji doradcy zbudowali mur między mną a moim ludem. Nie zdawałem sobie sprawy, co się działo. Kiedy się ocknałem - straciłem mój lud."

Ta uwaga jest częściowo słuszna. Szach był izolowany od swojego ludu. Nie zdawał sobie sprawy jak głęboko ten lud nienawidził korupcji i policyjnego terrorku i jak bardzo modernizacja kraju, przeprowadzana na modłę Zachodu obrażała tradycję islamu i jak bardzo klasa średnia, na której Szach opierał swoje nadzieje pragnęła na równi z osiągnięciem dobrobytu materialnego, uczestniczyć w życiu politycznym. Mur ten jednakże nie został zbudowany przez doradców Szacha, lecz przez niego samego.

L'Express, 22.XII.1979 r.

STRASZNI STARCY Z KUM (ze skrótami)

Wojny ajatollahów nie było. Trzech zabitych, może pięciu, może trochę więcej. Ślady kul na bydunku radia i tv w Tebrizie. Stolica Azerbejdżanu, jednej z prowincji Iranu, nie nabrała rozmachu rewolucji ludowej. Chomeini i jego bojownicy jak się wydaje zwyciężyli w tej potyczce, rozważny ajatollah Kazem Szariat-Madari przegrał ją. Wojna domowa? Dopiero się rozpoczyna.

W każdym razie przeciwnicy odkryli twarze. Wobec imam manichejskiego - wzoru pomnikowego wodza, sylwetka Szariat-Madariego, uwaźnie patrzącego z poza okrajów okularów, rysuje się inaczej. W Kum, w jego niewielkim domu przy bocznej uliczce, jest ciągły ruch. Przed wejściem koło niewielkiego basenu, stos butów świadczy o liczbie gości. Szariat-Madari zajmuje się swymi sprawami, podpisuje czeki, wyjmowane z fałdów szaty, żartuje. Jest on numerem 2 w szyickiej hierarchii albo według siebie numerem 1 - ten, którego imię znaczy "strażnik prawa".

Jest on liderem Azerbejdżanu i jego 6 mln mieszkańców - 10 mln (ponad jedną czwartą mieszkańców Iranu), jeżeli doliczy się diasporę w armii, administracji - przede wszystkim - drobnym handlu. W krytych uliczkach teherańskiego bazaru dwa jego zdjęcia przypadają na jedno zdjęcie Chomeiniego. Między tymi dwoma mężczyznami, noszącymi jednakowe czarne turbany "potomków Proroka" nigdy nie było przyjaźni.

Jego bliscy chętnie opowiadają, jak to w latach sześćdziesiątych, gdy Chomeini był skazany na śmierć przez reżim Szacha, Szariat-Madari rozpoczął kampanię, by nadać Chomeiniemu godność ajatollcha, która by go automatycznie wyjęła spod władzy i zemsty Szacha.

Obecnie przeciw niemal bezwzględnej surowości wygnania z Iraku, następnie z Francji, Szariat-Madari rozwija własną opozycję: Wszystko na odwrót. Od projektu republiki islamskiej woli system demokratyczny; jest bojownikiem sprawy powrotu kapłanów do meczetów i zwolennikiem monarchii konstytucyjnej, stał się więc przywódcą drobnej burżuazji, tym, ku któremu od tej pory zwracają się nadzieje liberałów. Jednocześnie musi odpierać rozliczne ataki ze wszystkich stron.

Od kilku miesięcy płonie ogień nienawiści między dwoma szyickimi przywódcami. - ich domy w Kum dzieli kilkaset metrów. Konstytucja islamska, przyjęta 3 grudnia mimo słabej frekwencji, nie może oczywiście podobać się Szariat-Madariemu, bojownikowi o powrót do konstytucji z 1906 r., która odrywała Azerbejdżan spod władania

dynastii Quadżarów. Nowa konstytucja oddaje całą władzę "przewodnikowi" przez co rozumie się tego, kto jest głównodowodzącym armii - nie ma nic o autonomii prowincji. Szariat-Madari sprzeciwił się tej nowej konstytucji nie wzywając jednakże do bojkotowania głosowania. Skąd więc incydenty w Tebrizie?

Otóż 5 grudnia wieczorem miał miejsce atak chomeinistów na dom Szariata w Kum i Azerbejdżan porwał się, by pomścić tę zniewagę. Strzały, stacja radiowo-telewizyjna przechodząca z rąk do rąk, Szariat-Madari oparty o mur, z groźbą, że będzie uznany za rozbijacza zrywu ludowego i poplecznika imperializmu, gdyby się przeciwstawił tłumom. Jednak Azerbejdżan chociaż był gotów być bronić honoru swego ukochanego przywódcy, zawahał się przed walczeniem o demokrację. Ostatnie niepotrzebne posunięcie: członkowie Partii Republikańskiej Ludu Muzułmańskiego Szariata-Madarięgo, zabarykadowani w swych lokalach, czekali z wycelowaną bronią na atak chomeinistów, który nie nastąpił.

Cichły krzyki. Wiele hałasu o nic? Czy też próba generalna?

Time, 26.XI.1979 r.

Z PUNKTU WIDZENIA MUSŁY

Mohammed Javad Bahonar, lat 46, islamski teolog, który jest jedną z głównych postaci irańskiej 15-osobowej Rady Rewolucyjnej, siedząc "po turecku" na podłodze swojego małego mieszkania w Teheranie przedstawił własną ocenę zaistniałego kryzysu. W jego pełnej ognia argumentacji widać wyraźnie przepaść między irańską wersją obecnego konfliktu, a wersją głoszoną przez resztę świata.

Pytanie. Czy reakcja Iranu na obecność Szacha w Stanach Zjednoczonych nie jest zbyt dysproporcjonalna w stosunku do samego faktu?

Odpowiedź. Stany Zjednoczone obraziły godność narodową Irańczyków i Islamską Rewolucję, wydając wizę zdeponowanemu Szachowi. Eks-dyktator reprezentuje sobą ból, tortury, upokorzenia, deprawację i represje, które były udziałem naszego narodu przez dziesięciolecia. I właśnie w tym momencie, gdy Irańczycy sądzili, że Waszyngton, przynajmniej milcząco, uznał ten fakt, eks-tyran wyjeżdża triumfalnie do Nowego Jorku - jest to żłośliwa, oburzająca, nie do zniesienia obraza krwi, która za tała przelana w sprawie wyzwolenia. Powodowani błędną oceną lub kierowani egoizmem wywołujecie nową rewolucję, następnie chowacie się za zasłonę prawa. Ożywiłście wulkan, a teraz oczekujecie od nas pomocy. Nie możemy jej wam udzielić, póki nie naprawicie tego obrażającego nas błędu, który popełniliście.

P.: Dlaczego przywiązujecie taką wagę do odesłania do Iranu na proces umierającego, starego człowieka, który ma założone dreny?

O.: Naród domaga się, aby eks-Szach był publicznie sądzony, ponieważ pragnie raz na zawsze udowodnić całemu światu, że był on odrażającym przestępcą. Chodzi tu o zasadę, a nie o człowieka.

Łatwo wam powiedzieć, że Irańczycy potrzebują kozła ofiarnego, a reżim pragnie wzmocnić postawę patriotyczną. Mylicie się całkowicie. Cierpienia, jakich doznał nasz naród z rąk szacha są nie mniej poważne, niż cierpienia zadane Żydom z rąk Nazistów.

Teraz, kiedy my zaczęliśmy działać, wasza miara osądzania nagle się zmienia. W zeszłym roku, w tym czasie, setki niewinnych kobiet, dzieci i mężczyzn były "koszone" bronią dostarczaną przez was i pod nadzorem waszych wojskowych doradców. A teraz oczekujecie od nas, byśmy nie tylko zrezygnowali z domagania się sprawiedliwości, ale także, byśmy poświęcili nasz honor. Nie ma zgody, proszę Pana.

P.: Jesteście zdecydowani naruszać prawo międzynarodowe dla osiągnięcia waszych celów?

O.: Wasze uparte trzymanie się prawa, jeżeli chodzi o obleżenie ambasady jest pozornie słuszne. Nie ze mną rozmawiajcie, czy obleżenie jest prawne czy bezprawne. Nie zrobiła tego Rada Rewolucyjna. Ta rebelia jest waszą zasługą. Rozmawiajcie o tym z tymi ludźmi, u których wywołaliście wybuch hysterii. Sądzicie, że można ukryć morderstwa za zasłoną prawa. Nakazy islamu uznają prawo do buntu uciskanego narodu przeciw rządowi powołującemu się na prawo dla osiągnięcia sprawiedliwości.

narodu przeciw rządowi powołującemu się na prawo dla oszukania sprawiedliwości.

Okupowanie ambasady Stanów Zjednoczonych przez naród irański jest zgodne z tymi nakazami.

P.s.: Jest prawdopodobne, że prezydent nie mógłby wydać szacha nawet gdyby tego chciał.

O.: Szach pogwałcił również prawa amerykańskie. Kazał w biały dzień śledzić i nawet zabijać studentów irańskich w Stanach Zjednoczonych i w Europie. Groził im, pozbawiał pieniędzy i paszportów, aranżował ich relegację z uniwersytetów i czynił wszystko, by stracili ochronę prawa amerykańskiego. Czy Amerykanie mogą sobie pozwolić na zignorowanie tych faktów?

Time, 26.XI.1979 r.

KONIEC STARYCH NORM (z niewielkimi skrótami)

Obojętne, co sądzą o tym Irańczycy - jest dużo historycznych precedensów, by Stary Zjednoczone mogły dać choćby tylko szasowe schronienie Szachowi. Warunki traktatów o ekstradycji (nie ma takiego między Iranem a Stanami Zjednoczonymi) różnią się między sobą zależnie od krajów zawierających je, jednakże nawet najbardziej zniechędzeni eks-władcy byli w stanie znaleźć dla siebie schronienie. Egipski król Faruk żył luksusowo we Włoszech od 1952 r. Dyktator Argentyny Juan Peron przebywał między 1960 a 1973 r. w Hiszpanii, by potem ponownie objąć władzę we własnym kraju. Idi Amin z Ugandy mieszka, jak głosi fama w Libii, a jego kolega-rzeźnik cesarz Bokassa na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Zatem gdy szach Iranu został przyjęty do szpitala w Nowym Jorku powiększył tylko liczbę byłych głów państwa - jednych czcigodnych - innych nie - którzy szukali schronienia w Stanach Zjednoczonych.

Aleksander Kiereński premier krótkotrwałego demokratycznego rządu w po-carskiej Rosji tu znalazł dom, także prezydent Wenezueli Romulo Betancourt, południowo-koreański "mocny człowiek" Rhce, kambodżański marszałek Lon Nol, i kubański dyktator Batista...

Zatem, chociaż to dość przykre dla studentów okupujących ambasadę amerykańską w Teheranie, istnieje sporo historycznych precedensów.

Chociaż nietykalność osobista posła jest zasadą stosowaną od średniowiecza, ambasady i inne placówki dyplomatyczne były często celem dla protestów. W 1829 r. tłum Persów podburzony przez szowinistycznych mullahów zajął rosyjską ambasadę w Teheranie i zmasakrował prawie cały personel.

Ksenofobia odegrała dużą rolę w Powstaniu Bokserów w Chinach w 1900 r. Rebelianci, chcąc zatrzeć wszelkie obecne wpływy w Chinach oblegali całą dyplomatyczną dzielnicę w Pekinie i okupowali ją przez osiem tygodni. Dopiero, gdy 19.000 żołnierzy międzynarodowej ekspedycji zdobyło miasto, tysiące zakładników zostało uwolnionych. Echa wrogości do obcokrajowców pobrzmiwały wyraźnie podczas Rewolucji Kulturalnej w Chinach w 1976 r. kiedy Czerwona Gwardia przewodniczącego Mao spaliła Misję Brytyjską, pobiła brytyjskich i hinduskich dyplomatów i atakowała uciekające do samolotów rodziny dyplomatów sowieckich. Mao milcząco popierał te ataki, tak jak Indonezyjczycy oklaskiwali tłum, który zaatakował ambasadę brytyjską w Dżakarcie w 1963 r.

W ciągu ostatnich jedenastu lat zostało zabitych 4 amerykańskich ambasadorów - ostatni na początku roku 1979 w Kabulu.

Niezależnie w ocenie amerykańsko-irańskiego sporu, wszyscy dyplomaci są zgodni, że poparcie jakie daje Chomeini napastnikom jest niebezpiecznym precedensem. "Dzięki dyplomatycznemu immunitetowi..." Każda osoba akredytowana w obcym kraju jako dyplomata jest uprawniona do ochrony swojej osoby przez rząd danego kraju. Ta ochrona właśnie w tym wypadku została pogwałcona. Wybuch wściekłości w Teheranie każe podejrzewać, że ta podstawowa zasada współżycia między narodami może być znowu pogwałcona w naszym stuleciu, w którym terroryzm jest tak pospolity.

"Stare normy już przestały działać. Właściwie to już nie istnieją", powiedział Robert Beers, dyrektor amerykańskiego Stowarzyszenia Pracowników Służ Zagranicznych.

Newsweek, 24.XII.1979 r.

RADZIECKIE RÓWNANIE

Muzułmańscy fundamentaliści, którzy doprowadzili do zamieszania na Środkowym Wschodzie okazują się mieć dziwnych przyjaciół. Według zachodnioeuropejskich źródeł wywiadowczych, studenci zajmujący ambasadę Stanów Zjednoczonych w Iranie i zełoci, którzy zaatakowali Wielki Meczet w Mekce w Arabii Saudyjskiej otrzymali pomoc od Południowego Jemenu, jedyne go państwa marksistowskiego na Środkowym Wschodzie i od Libii, będącej również radzieckim stronnikiem. Byłoby absurdem twierdzić, że Moskwa i jej poplecznicy umożliwili te wstrząsy. Ale równie błędne byłoby założenie, że agenci radzieccy byli w to całkowicie niezamieszani - lub że Rosjanie nie mają nadziei na wyciągnięcie korzyści z kłopotów w Arabii Saudyjskiej i Iranie.

W przypadku Mekki, religia była pretekstem dla rewolucyjnego spisku inspirowanego częściowo przez Jemen Południowy i Libię. Była to drobiazgowo zaplanowana i przeprowadzona operacja wojskowa. Źródła wywiadowcze powiadają, że atakiem dowodził pewien pułkownik z saudyjskiej Gwardii Narodowej, któremu wcześniej zapłacono 6000 dolarów za udział w spisku. Powiedziano mu także, że jeśli mu się powiedzie, zostanie nowym Nasserem Arabii Saudyjskiej.

Pułkownik wydawał rozkazy oddziałowi około 300 atakujących (i 200 pomocników na zewnątrz meczetu) za pośrednictwem uprzednio nagranych taśm magnetofonowych, które które były transmitowane z pobliskich minaretów. Ostatni trzech rebelianci zostali wyparci z podziemi Wielkiego Meczetu dopiero na początku ubiegłego tygodnia - tydzień po oświadczeniu Saudyjczyków, że ostatni stawiający opór poddali się... Operacja została ustalona tak, aby zbiec się z nieobecnością przebywających w tym czasie zagranicą trzech głównych książąt saudyjskich - Fahda, następcy tronu i szefa rządu, księcia Turki, szefa wywiadu i księcia Abdullaha, dowódcy Gwardii Narodowej i jednocześnie człowieka, który zostałby następcą tronu, gdyby cokolwiek przydarzyło się Fahdowi. Spiskowcy byli w posiadaniu wiadomości, że król Khalid planował złożenie wizyty w meczecie w dniu ataku. Król odwołał swoje wystąpienie z powodu bólu gardła. Gdyby napastnicy złapali Khalida, plan przewidywał, że będą go trzymać jako zakładnika, dopóki nie zostaną spełnione ich żądania: ustanowienie purytańskiej republiki islamskiej, zmniejszenie wydobycia ropy naftowej i osłabienie związków z Zachodem. Gdyby, czego się spodziewali, ich żądania zostały odrzucone, planowali wytoczyć królowi proces przed trybunałem rewolucyjnym.

Aby odwrócić uwagę od rzeczywistych winowajców Saudyjczycy oświadczyli, że oblężenie było dziełem religijnego fanatyka 26-letniego Muhammada Abdullaha al Quahtani, samozwańczego mahdi'ego czyli mesjasza. Setki Jemalczyków, Palestyńczyków, Libijczyków, Irańczyków i Pakistańczyków zostało ostatnio wygnanych z Arabii Saudyjskiej - tym samym zadając kłam oficjalnej wersji wydarzeń.

Część broni została przesłana do Mekki w towarowych kontenerach, które przybyły z Libii i Południowego Jemenu via Bejrut. Rola odegrana przez zagranicę była poważnym szokiem dla przywódców saudyjskich. Byli oni uprzednio przekonani, że ich stosunki z Jemenem Południowym i Związkiem Radzieckim uległy poprawie. Europejskie służby wywiadowcze uważają za całkowicie nieprawdopodobne, aby radzieckie KGB nie wiedziało o takim spisku.

KGB, według kilku szefów zachodnich służb wywiadowczych wykorzystuje także rewolucję irańską. Źródła te twierdzą, iż są w posiadaniu innych także, nie tylko pośrednich, dowodów na to, że w ubiegłym roku Moskwa postanowiła podjąć próbę wręgnięcia rewolty muzułmańskiej w służbę radzieckiej strategii w rejonie Zatoki Perskiej. Zajęcie ambasady amerykańskiej w Teheranie było dobrze przygotowaną operacją mającą na celu wprowadzenie rewolucji irańskiej w ostatnią, marksistowską fazę. Dane wywiadowcze, pochodzące od zaprzyjaźnionych agentów w Teheranie wskazu-

ja, iż wewnątrz ambasady znajdują się pewni kadrowi działacze marksistowscy, udających islamskich radykałów. Co najmniej o jednym z nich - został on zidentyfikowany jako partyzant z marksistowskiej organizacji Fedainów, operujący w Iranie przed powrotem Chomeiniego - było wiadomo, że utrzymywał regularne kontakty z agentem KGB w radzieckiej ambasadzie.

W okresie, gdy Chomeini przebywał we Francji, agenci europejscy bacznie obserwowali jego otoczenie. Utrzymywano, że w jego skład wchodziło dwóch wywiadowców KGB i dwóch agentów libijskich. Pozowali oni na zaciętych antykomunistów. Jeszcze przed czerwcem 1978 r. izraelska i europejskie służby wywiadowcze opracowały szczegółowe raporty na temat radzieckiego planu destabilizacji Iranu. Kiedy na początku 1979 r. OWP wysłała dwóch specjalistów od spraw bezpieczeństwa do pomocy przy reorganizacji tajnej policji irańskiej, zostali oni natychmiast zidentyfikowani jako palestyńscy pracownicy wywiadu, mający ścisłe powiązania z KGB w Bejrucie.

L'Express, 12.I.1980 r.

PEŁONIE CZERWONY SZTANDAR

Teheran, dnia 1 stycznia 1980 roku: obleżona ambasada, sztandar czerwony podarty, następnie podpalony. Banalne? Nie. Sztandar jest czerwony, widnieje na nim sierp i młot. Tym razem ofiarą jest ambasada sowiecka. Ale tu nie będzie zakładników. Manifestantami są wygnańcy afgańscy, którzy oskarżają Moskwę o interwencję w ich kraju. Chomeini potępił agresję przeciw sąsiadowi, którego rebelia także nosi barwy islamu. Lecz prawo koranu nie wymaga prowadzenia wojny z więcej niż jedną wielką potęgą jednocześnie. A więc, strażnicy rewolucji rzucili kilka oskarżeń w powietrze. Afgańczycy rozproszyli się i wszystko w Teheranie wróciło do normy.

Nie na długo. Po kilku godzinach sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim, przybyły z misją dobrej woli, został zamknięty na klucz w swoim pokoju w hotelu: podobno zamach na jego życie został w porę wykryty...

Był to także najlepszy sposób, aby go zahartować na działania ludu i uczulić na to, co może go czekać na ulicach stolicy. Ciekawostka: fotografia z przed roku, niesiona niby transparent przez studentów. Można na niej oglądać Kurta Waldheima, niby aktora z wiedeńskiej operetki, całującego dłoń księżniczki Aszraf, bliźniaczki siostry Szacha.

Le Monde, 18.IX.1979 r.

AFGANISTAN: SZESĆ LAT WALKI O WŁADZĘ

- | | |
|------------------|--|
| 17 lipca 1973 | Zamach stanu, przeprowadzony przez byłego premiera, Mohammeda Dauda Khana. Monarchia została obalona, ogłoszono republikę; Król abdykował 24 sierpnia. |
| 10 grudnia 1975 | Oficjalna wizyta w Kabulu N. Podgornego, przewodniczącego Najwyższego Sowietu ZSRR. |
| 1 marca 1977 | Zniesienie prawa wojennego, obowiązującego od zamachu stanu w 1973 r. Utworzenie gabinetu cywilnego 27 marca. |
| 30 lipca 1977 | Podpisanie układu handlowego na 30 lat z ZSRR. |
| 27 kwietnia 1978 | Wojskowy zamach stanu, obalający Dauda. Stworzono Radę Rewolucyjną Sił Wojskowych. |
| 30 kwietnia 1978 | Nur Mohammed Taraki został mianowany szefem państwa, prezydentem Rady Rewolucyjnej i premierem. Ogłoszono Republikę Demokratyczną Afganistanu, ZSRR był pierwszym krajem, który uznał reżim. |
| 17 sierpnia 1978 | Nieudany zamach stanu. Aresztowano ministra obrony oraz szefa sztabu. |
| 2 grudnia 1978 | Wprowadzono reformę rolną. |

- 12 marca 1979 Trzy główne nurty rebelianckie muzułmańskie wspólnie wzywają do walki z rządem "komunistycznym i antyreligijnym prezydenta Tarakiego" i zgrupowane w "Front Narodowy Wyzwolenia Afganistanu" ogłaszają "świętą wojnę".
- 20 marca 1979 Powieszono dziesiątki wojskowych.
- 27 marca 1979 Hafizullah Amin, wicepremier i minister spraw zagranicznych zostaje mianowany szefem rządu.
- 28 lipca 1979 Nadano specjalne uprawnienia prezydentowi Tarakiemu do walki z powstaniem.
- 5 sierpnia 1979 Ruch opozycyjny "Hisbe Islami" tworzy "rząd islamski" w "wyzwolonej" prowincji Razmat.
- 15 września 1979 Dwaj jedyni wojskowi w rządzie są pozbawieni stanowisk w wyniku przeprowadzanych przesunięć.
- 16 września 1979 Ogłoszenie komunikatu o "przychyleniu się do prośby N.M. Tarakiego i zwolnienie go z funkcji państwowych i partyjnych ze względu na stan zdrowia."

Frankfurter Allgemeine Zeitung, 19.VI.1979 r.

MOSKWA ZATROSKANA ROZWOJEM WYPADKÓW W AFGANISTANIE (streszczenie)

Uzbrojony przez Moskwę reżim Tarakiego wzbudza coraz silniejszy opór narodu. ZSRR próbował daremnie na konferencji w Moskwie przeciągnąć na swoją stronę premiera Indii. Następnie włożono w usta Shahi Imama z Wielkiego Meczetu w Nowym Delhi słowa poparcia dla kabulskiego reżimu, które on jednak natychmiast kategorycznie zdementował, stwierdzając, że wcale nie nazwał przywódców muzułmańskich Afganistanu zacofanymi, a reżimowców postępowymi. Zaznaczył także iż nigdy nie będzie popierał komunizmu i sprzeciwia się fałszowaniu w Moskwie jego wypowiedzi. Prośba Breżniewa wobec premiera Indii, by pomógł ustabilizować sytuację w Afganistanie dowodzi, że sytuacja ta staje się dla komunistów coraz trudniejsza i bardziej zagrożona.

International Herald Tribune, 16.VIII.1979 r.

MECZARNIE AFGANISTANU

"Afganistan w ciągu ostatnich 15 miesięcy - powiedział pewien mój przyjaciel - doznał więcej cierpień i zniszczeń, niż zadali mu wszyscy dotychczasowi najeźdźcy, wliczając w to Aleksandra Wielkiego, Dżingis Chana, Tamerlana i Alahudelina, którzy po dokonaniu zniszczeń, zbudowali przynajmniej wielkie imperium."

Nie udało mi się spotkać ani jednego Afgańczyka, który nie miałby przyjaciela czy krewnego albo w więzieniu albo zaginionego czyli prawdopodobnie martwego. Po obaleniu w kwietniu 1978 r. Mohammeda Dauda przez popeiraną przez Związek Radziecki partię Khala (czyli Rewolucję Ludową) pod przywództwem Nur Mohammeda Tarakiego, morderstwa, terror i zniszczenie ogarnęły kraj i 14 milionowy naród. Tysiące ludzi zostało uwięzionych lub zabitych. Twierdzi się, że w samym tylko Herat, dużym mieście afgańskim w pobliżu granicy irańskiej dziesiątki tysięcy osób straciło życie od czasu przewrotu. Okrucieństwo ustąpiło miejsca bestialstwu w walce o władzę. Podczas mojej niedawnej wizyty w Afganistanie spotkałem człowieka, który powiedział, że pracuje dla nowego reżimu. Był wstrząśnięty i szlochał. Twierdził, że był świadkiem czegoś co gdyby nie miał żony i dzieci - doprowadziłoby go do samobójstwa. Opisał zdarzenie prawie nie do uwierzenia.

Z głębi kraju przywieziono ciężarówkę pełną więźniów, przywiązanych plecami jeden do drugiego. Byli to Hazarowie - członkowie grupy etnicznej, wywodzącej się od dawnych najeźdźców mongolskich, a będącej jednym z głównych źródeł siły roboczej w dzisiejszym Afganistanie. Kilka mil od stolicy, Kabuła, więźniów wciąż związanych zrzucano z ciężarówki. Podczas, gdy wili się na ziemi, pokaleczeni i ranni, strażnicy oblali ich benzyną i podpalili. Świadek powiedział, że naliczył 153 ciała. Na-

stopnie przyjechała inna ciężarówka z podobną ilością mężczyzn. Tym razem ofiary wrzucano do przygotowanego dołu, a następnie żołnierze, za pomocą traktora, zasy-pali ich żywcem ziemią. Urzędnik powiedział, iż żołnierze ci mówili, że użycie kul byłoby marnotrawstwem.

Nie byłbym uwierzył tej historii, gdybym w kilka dni później nie zobaczył rozpowszechnianej przez rząd fotografii, ukazującej stosy spalonych ciał, stwierdzając przy tym, że okrucieństwa te są dziełem powstańców. Oficjalna linia rządu polega na składaniu winy za obecne niepokoje na elementy pakistańskie i irańskie. Amerykański chargé d'affaires w Kabulu powiedział mi, że tamtejsza ambasada starannie śledzi działania sił powstańczych, starających się wyrwać kontrolę z rąk rządu Tarakiego. Personel ambasady ocenia, że każdego dnia w więzieniu Puli-Szakri pod stolicą, dokonuje się egzekucji co najmniej 20 osób.

W Puli-Szakri, wbudowanym dla 1000 więźniów, trzymany jest obecnie 15.000 do 18.000 osób. Nie ma w ogóle odwiedzin więźniów. Krewny lub przyjaciel więźnia może mieć jedynie nadzieję na pośredni kontakt z nim. Aby tego dokonać, osoba taka musi się znaleźć pod więzieniem już o 4 rano, po to by znaleźć się możliwie blisko początku kolejki oczekujących, gdy urzędnicy więzienni rejestrują ograniczoną liczbę osób, które przynoszą żywność i czyste ubrania dla więźniów. Na stołach odległych około pół kilometra od wrót, więzienne rzeczy są sprawdzane i wręczane żołnierzom, którzy zabierają je do wnętrza więzienia. Po kilku godzinach wynosi się brudną bieliznę więźniów i oddaje ją oczekującym bliskim "odwiedzającym". Przyjmują je z radością, jako znak, że więzień nadał żyje. Niektóre rodziny były w stanie stwierdzić dopiero po trzech miesiącach, że ich krewni zostali wtraceni do Puli-Szakri, ponieważ nie ma ani publicznych oskarżeń, ani procesów, ani jawnych wyroków.

Komisja Praw Człowieka ONZ miała ostatnio możliwość inspekcjonowania więzień w Afganistanie, gdy wleści o okrucieństwach, pozbawieniu praw i zatłoczeniu przeciekiły na zewnątrz. Komisja stwierdziła, że warunki w więzieniach są znośne, ale przyjaciele opowiedzieli mi, że w czasie, gdy zespół ONZ dokonywał kontroli, więźniowie byli przewożeni w inne miejsca.

Spotkałem też angielskiego kierowcę ciężarówki, którego znałem z poprzednich pobytów w Afganistanie. Opowiedział mi inną historię zadziwiającego okrucieństwa. Przejeżdżając przez Herat słyszał, że 84 studentów, którzy demonstrowali przeciw reżimowi ustawiono przed ich domami i rozstrzelano.

Rebelianci odpowiadają na makabryczne represje rządowe równie brutalną taktyką. Dwóch nauczycieli, z których jednego znam, pracuje w wiosce, która była terenem ciężkich walk pomiędzy żołnierzami a partyzantami. Chociaż mieszkają w Kabulu i ubierają się wedle współczesnej mody, na wsi noszą stroje tradycyjne. Mówią, że nauczanie jest prawie niemożliwe. Rebelianci dokonali egzekucji nauczycieli, którzy wykładali uczniom doktryny nowego reżimu.

Pewnego ranka idąc do pracy spotkali dyrektora szkoły i powiedzieli mu, że boją się dalej pracować. Prosił go, aby znalazł jakiś pretekst zamknięcia szkoły do czasu, gdy powróci spokój. W równym stopniu obawiali się, że gdyby byli nieobecni w pracy, to wzbudziłoby to podejrzenia władz i aresztowanoby ich. Dyrektor, członek partii, uśmiechnął się i zapewnił obu nauczycieli, że mogą polegać na nim, jeżeli chodzi o ochronę, pokazując im pistolet i amunicję, które trzymał pod płaszczem. W tym momencie dwóch mężczyzn z przeciwnej strony ulicy poczęło strzelać i trafiło dyrektora. Pędem przebiegli ulicę, ostrzegli nauczycieli, żeby byli cicho a następnie poderznięli dyrektorowi gardło.

Możnaby odnieść wrażenie, że siły kontrrewolucyjne, składające się przede wszystkim z mullahów, czy islamskiego kleru, przywiązanych do tradycji członków plemion i bogatych posiadaczy ziemskich, którzy wzniesili rebelię, walczą o utrzymanie starego porządku feudalnego i surowej struktury religijnej, które spajały kraj przez tysiące lat. Ale kiedy rozmawia się z ludźmi, nie wyłączając tych, którzy odnoszą korzyści z nowego reżimu, odkrywa się, że rebelia nie jest powodowana pragnieniem powrotu do przeszłości, tylko reakcją na totalitarną represję. Walka na śmierć i życie, niszcząc obecnie Afganistan jest naprawdę walką o elementarne prawa człowieka.

Newsweek, 8.X.1979 r.

AMIN PRZEJMUJE STER W AFGANISTANIE (ze skrótami)

W ubiegłym tygodniu Związek Radziecki przyglądał się z niepokojem temu jak nowy afgański rząd Hafizullaha Amina przejmował ster państwa. Korespondent "Newsweek'u" był jednym z nielicznych dziennikarzy zachodnich obecnych w Kabulu w czasie pierwszych dni istnienia reżimu Amina.

W czasie południowej wizyty w "Mikrorejonie", radzieckim osiedlu mieszkaniowym na przedmieściu Kabulu, widziałem grupki rosyjskich kobiet i dzieci swobodnie spacerujących i kupujących w afgańskich sklepach. Ale przed godziną 4 po południu wszystkie wróciły do domów, a dzielnica była pod ścisłym nadzorem. Nawet wojskowi radzieccy, których widziałem na głównych ulicach Kabulu, mieli starannie usunięte dystynkcje. "Rosjanie wiedzą, że mają w Afganistanie poważne trudności z nastrojami społeczeństwa" - powiedział mi pewien akredytowany w Kabulu dyplomata zachodni. Twierdzi on, że w stolicy zasztyletowano kilku obywateli radzieckich. Jako samotny człowiek z Zachodu, chociaż po bazarach czułem się mniej więcej bezpieczny z prostego powodu: większość Afgańczyków wie, że Rosjanin nie chodziłby teraz sam.

Rosjanie nie bardzo wiedzą, co myśleć o nowym władcy Afganistanu i jego rządzie. Zarówno nagły, gwałtowny zamach stanu, który obalił byłego prezydenta Nur Mohammed Tarakiego, jak i wypłynięcie Amina jako przywódcy kraju, były dla Kremla zaskoczeniem. Rosjanie bezwzględnie postawili w stan pogotowia jednostki wojsk desantowych na samej granicy z Afganistanem oraz wysłali czołgi dla ochrony radiostacji kabulskiej i dla zablokowania ważnych strategicznie ulic. W zeszłym tygodniu czołgi powróciły do baz, które to posunięcie niektórzy obserwatorzy tłumaczyli jako oznakę wiary Rosjan w zdolność Amina do takich rządów, jakich by oni sobie życzyli. Ale wielu dyplomatów w Kabulu wątpi, czy Amin potrafi długo utrzymać się przy władzy. Twierdzą oni, że nowy zamach stanu jest sprawą tygodni.

Szczegóły dojścia Amina do władzy pozostają tajemnicą. Większość dyplomatów zachodnich w Afganistanie sądzi obecnie, że w wymianie strzałów zginęło aż 60 osób.

Amin wciąż jeszcze nie opuszcza potężnie ufortyfikowanego pałacu, położonego koło bazarów w centrum Kabulu. Zapowiedział jednak ustępstwa wobec powstańców muzułmańskich, przeciwników radzieckiej polityki Khala ("Partii Ludowej"). W zeszłym tygodniu przyrzekł nową konstytucję i kazał uwolnić 160 więźniów politycznych (Amnesty International ocenia, że aż 12.000 osób przebywa jeszcze w więzieniach).

Nawet jeśli Amin dotrzyma słowa, będzie mu trudno odżegnać się od łamania praw człowieka pod rządami Tarakiego: to on sam je nakazał jako premier i szef policji. Dyplomaci bloku sowieckiego twierdzą, że w każdej inteligenckiej rodzinie kabulskiej ktoś zginął w czasie czystek. W zeszłym tygodniu odkryto w pewnym magazynie kabulskim skład ubrań, zegarków i innych przedmiotów będących własnością tysięcy Afgańczyków, zabitych od czasu dojścia do władzy partii Khala 17 miesięcy temu. "Celem jest zrzuć winę za minione ekscesy na Tarakiego - mówił mi pewien dyplomata zachodni - ale zdaniem przeciętnego Afgańczyka nikt nie ma rąk tak skrwawionych jak Amin."

Według innego dyplomaty nowy reżim jest popierany tylko przez 2% spośród ok. 15 mln mieszkańców Afganistanu, partia Khala jest głęboko skłócona w następstwie upadku Tarakiego. Były prezydent cieszył się podobno sympatią połowy członków Khala i kadr komunistycznych. Większość obserwatorów w Kabulu twierdzi, że nawet wśród lojalistów partyjnych Aminowi daleko do takiej popularności.

Na razie Rosjanie są najwyraźniej zdecydowani nadal trzymać swe wojska - i swych satekhitów - w Afganistanie. Niektórzy jednak sprzymierzeńcy radzieccy nie zamierzają ponosić takiego ryzyka. Obywateli wschodniemieckich ewakuowano już przed kilkoma miesiącami, ze źródeł wschodnioeuropejskich słyszałem historię o kilku bułgarskich kierowcach ciężarówek, zatrzymanych niedawno przez muzułmańskich rebeliantów niedaleko Kandaharu. Przyprowadzono ich przed oblicze włoskowego mułły. Święty mąż islamu zapytał, czy ich kraj jest komunistyczny i czy oni sami są

komunistami. Bułgarzy zapewnili go, że ani oni ani Bułgaria nie mają nic wspólnego z komunizmem. "To dobrze - rzekł Mułła nakazując ich uwolnić - bo inaczej byście zginęli". Jeżeli taka jest postawa wpływowych przywódców muzułmańskich wobec Związku Radzieckiego i jego marionetek, to każdemu reżimowi popieranemu przez komunistów może być trudno się utrzymać.

Le Monde, 18.IX.1979 r.

ZSRR WYDAJE SIĘ ZASKOCZONY ZAMACHEM STANU W KABULU (ze skrótami)

Były premier Hafizullah Amin w wyniku "rewolucji pałacowej" objął władzę, zastępując na stanowisku prezydenta dotychczasowego szefa państwa Nur Mohammeda Tarakiego. Radio Kabul oznajmiło, że Taraki "ustąpił z powodu ogólnego osłabienia i nadciśnienia".

Zmiana ta nastąpiła po powrocie b. szefa państwa z Konferencji Krajów Niezaangażowanych w Hawanie. Podczas pobytu przejazdem w Moskwie Taraki był przyjęty przez najwyższe tamtejsze osobistości, wyrażające mu zaufanie. Według korespondenta "Le Monde" w Moskwie Kreml wydaje się zaskoczony przebiegiem wydarzeń.

W wyniku posiedzenia gabinetu w ub. tygodniu (ok. 10.IX. - red.) zostały ogłoszone przesunięcia ministerialne. Pierwszymi ofiarami byli dwaj jedyni wojskowi, pułkownicy Aslam Watanjar (min. spraw wewnętrznych) i Sherjan Masdooryar (min. spraw przygranicznych), którzy odegrali pierwszoplanową rolę w rewolucji z 27 kwietnia 1978 r. Na skutek operacji wojskowej grupa członków Partii Ludowo-Demokratycznej Afganistanu, złożona z dwóch odłamów ruchu komunistycznego: Khala (lud) i Parcham (szteandar) oraz oficerów obaliła reżim republikański Mohammeda Dauda. W okresie lata członkowie Parcham zostali wyeliminowani z ekipy rządzącej, wysłani na stanowiska ambasadorów, wreszcie oskarżeni o spisek i aresztowani.

Amin został mianowany premierem w marcu 1979 r. W lipcu opuścił Min. Spraw Zagranicznych i objął min. Obrony - klucz do władzy i prowadzenia walki z rebelią muzułmańską - po przeniesieniu swego byłego zastępcy, płk. Watanjara do Min. Spraw Wewnętrznych.

Radio Kabul do 17 września nie wyjaśniło okoliczności w jakich Taraki został aresztowany i co go czeka dalej. Jednak ogłoszenie dymisji - której przyczyn nie wyjaśniono - dwu wojskowych ministrów, których według niepotwierdzonych pogłosek - aresztowano, było wstrząsem dla stolicy. Zostali oni zastąpieni przez Mohammeda Sehari (Min. Spr. Wewn.) i Saheda Jan Sehari (Min. Spr. Przygranicznych). Poza tym telewizja afgańska ogłosiła o śmierci szefa policji afgańskiej Taracna dnia 14 września.

Amin powrócić zwrócić się do narodu, by przedstawić swój program rządowy. Będzie musiał przede wszystkim określić jakie stanowisko zajmie wobec rozruchów w kraju, ogarniających wszystkie prowincje i wobec ZSRR.

Agencja TASS oznajmiła 16.IX. bez komentarzy o zastąpieniu Tarakiego przez Amina. "Prawda" zamieściła komunikat na pierwszej stronie, nie dodając żadnego tekstu od redakcji. Komunikat TASS mówi, że na zebraniu KC Partii Ludowo-Demokratycznej "została uwzględniona prośba Tarakiego o zwolnienie go z dotychczasowych funkcji partyjnych i państwowych ze względu na stan zdrowia. KC wybrał min. H. Amina na stanowisko sekretarza generalnego partii".

Rewolucja pałacowa w Afganistanie była, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zaskoczeniem dla Moskwy. Nie przyjmowano by tygodni wcześniej tak przyjaźnie Tarakiego, gdyby podejrzewano, że dni jego władzy są policzone. Były prezydent, wracając z Hawany dostąpił zaszczytu rozmowy z L. Breżniewem 10.IX., a spotkanie przebiegało w atmosferze serdeczności i zrozumienia.

Z okazji spotkania L. Breżniew (wg komunikatu) "zapewnił N.M. Tarakiego, że przyjacielski naród afgański, prowadzący słuszną walkę, może zawsze liczyć na bezinteresowną pomoc i wszelkie poparcie ZSRR". Stwierdzenie solidarności było skierowane tak do ustroju jak i do człowieka, jasne więc, że Moskwa ufała Tarakiemu i popierała go.

Chociaż nie przeniknęło do prasy, wydaje się, że kierownictwo kremlofskie musi być zaniepokojone sytuacją w Afganistanie. Okazuje się, że armia regularna,

silnie wspierana przez Sowieców, nie tylko nie poradziła sobie z ogólnokrajową rebelią, ale nawet nie zdołała zapobiec rewolucji pałacowej w stolicy po niedawnym nieudanym zamachu stanu.

Le Monde, 12, 20, 22, 25 i 28.XII.1979 r. (streszczenie)

Z AFGANISTANU

Już od dojścia Tarakiego do władzy, prasa poruszała nieraz problem obecności doradców wojskowych ZSRR w Afganistanie. Potem przyszedł dość tajemniczy przewrót Amina, jakoby w ramach coraz większej przyjaźni z ZSRR i konsekwentnego zwalczania buntów przeciw nowej "postępowej" władzy.

12 grudnia prasa (FAZ) doniosła o budowaniu przez ZSRR sześciu lotnisk w północnym Afganistanie. To już była zapowiedź większej akcji.

22 grudnia rząd USA wyraził niepokój, wskutek obecności 5000 Rosjan w Afganistanie, a dalszych 30.000 na pograniczu. "Prawda" moskiewska zdementowała 23.XII tę wiadomość, stwierdzając, że ZSRR nie miesza się do żadnych spraw wewnętrznych Afganistanu... Zaraz potem wojska radzieckie rozpoczęły inwazję przyjaźni dwiema drogami: od granicy i mostem powietrznym wprost do Kabulu. Samoloty ZSRR lądują tam zupełnie oficjalnie na lotnisku międzynarodowym. Dostarczany jest też ciężki sprzęt wojskowy. W ten sposób Rosjanie włączyli się czynnie i na dużą skalę do wojny domowej, a raczej powstania narodowego przeciw zniechędzonym komunistom, stając po stronie tych ostatnich i przyczyniając się zapewne do ostatniej lewicowej "rewolucji pałacowej" w której Babrak Karmal obalił rządy Amina. Co oznaczałyby kolejne wewnętrzne zamachy w kierownictwie ruchu komunistycznego współdziałającego z Moskwą: Taraki - Amin - Karmal - wyjaśni się zapewne niebawem. W każdym razie kolejni dyktatorzy przedstawiają poprzedników jako zbrodniarzy. Interwencję ZSRR porównać można do interwencji w Kambodży, ale nie w Czechosłowacji, gdzie jak wiadomo miała miejsce interwencja przeciw całemu narodowi. Faktem jest w każdym razie, że ZSRR prowadzi tu ryzykowną grę narażając się na oburzenie świata muzułmańskiego (za dławienie islamskiego ruchu ludowego), nie mówiąc o tym, że zbrojne interwencje rosyjskie stanowią zagrożenie pokoju na całym świecie. Położenie geograficzne Afganistanu sprawia, że agresje komunistyczne w tym kraju, stawiają go w centrum międzynarodowych interesów i grożą rozszerzeniem konfliktu.

Newsweek, 14.I.1980 r.

RADZIECKI AFGANISTAN

W tydzień po radzieckiej inwazji Kabul był posępny, ale spacyfikowany. Biurokraci powrócili do swych biur. Handlarze na bazarze znów zaczęli głośno zachwalać szmuglowane papierosy. Stare kobiety z zasłonami na twarzach znów modliły się w meczetach. W mieście zdarzały się sporadyczne utarczki, ale zorganizowany opór przeciwko narzuconemu przez Rosjan reżimowi prezydenta Karmala śmarł w Kabulu z końcem starego roku. Żołnierze radzieccy stali na straży przed najważniejszymi budynkami rządowymi. Rosyjskie czołgi i helikoptery pilnowały przestrzegania całonocnej godziny policyjnej. Rosyjscy technicy naprawiali nawet zbombardowaną centralę telefoniczną stolicy. W tym samym czasie strumienie żołnierzy i opancerzonych pojazdów wypływały z gigantycznego biwaku, rozbitego na lotnisku na skraju miasta, przenosząc wojnę na prowincję.

Nowi władcy Afganistanu szybko podjęli kroki zmierzające do zabezpieczenia sobie swego nowego satelity. Powietrzno-desantowe siły radzieckie ledwo zakończyły zamianę rządów w Kabulu dwa tygodnie temu, kiedy zmechanizowane radzieckie dywizje lądowe ruszyły z granicy północnej na południe, aby zająć punkty strategiczne w całym kraju. Główne miasta Afganistanu, drogi i bazy lotnicze, jedne po drugich wpadały w ręce radzieckie. Najeźdźcy - w sile około 50.000 ludzi - rozpoczęli wiel-

ka ofensywe przeciwko grupom powstańczym plemion muzułmańskich, kontrolującym większość górystego terytorium kraju.

Wyglądało na to, że walki będą się ciągnąć miesiącami i grożą przeniesieniem na teren Pakistanu, gdzie niektórzy rebelianci szukają schronienia. Ale jakkolwiek głębokie okazało się zaangażowanie Moskwy, Afganistan skutecznie przestał liczyć się jako niepodległe, suwerenne państwo. Jak określił to zatrwożony urzędnik pakistański: "Graniczymy teraz ze Związkiem Radzieckim".

Inwazja wywołała na Zachodzie burzę spekulacji co do zamiarów Moskwy na dłuższą metę. W większość jest przekonana, że bezpośrednim powodem wkroczenia było zbliżające się zakłamanie komunistycznego rządu w Kabulu. W sierpniu zeszłego roku Kreml wysłał do Kabulu swego wiceministra obrony gen. Iwana Pawłowskiego na czele delegacji wojskowej wysokiego szczebla. Zamiarem Pawłowskiego było zbadać sprawy powstania i określić sposoby wsparcia kabulskiego reżimu, na czele którego stał jeszcze wtedy Nur Mohammed Taraki. Jak podawały źródła dobrze poinformowane, jedną z głównych konkluzji było, że premier Taraki, Hafizullah Amin, zwolennik rządu twardej ręki, musi odejść.

Pierwsza próba usunięcia Amina nastąpiła we wrześniu ubiegłego roku. Dowiedział się on jednak o spisku przedsięwzięt własny zamach stanu, zakończony sukcesem. Taraki został zabity i Rosjanie nie mieli innego wyboru, jak tylko tolerować Amina przez jakiś czas. Sytuacja pogarszała się ciągle; armia afgańska już i tak uszczuplona czystkami i dezercjami kurczyła się nadal. A Amin wbrew radom radzieckim, forsował niepopularne projekty kolektywizacji wsi, które zwiększały szereg powstancze.

Rosjanie ruszyli ostatecznie do akcji w dzień Bożego Narodzenia, rozpoczynając dekantem z powietrza inwazję, która zniszczyła Amina i wyniosła Babraka Kar-mala na jego miejsce. Najwyraźniej spodziewali się trudności. Rzecznik Departamentu Stanu, Hedding Carter III stwierdził w zeszłym tygodniu, że oryginalne oświadczenie radiowe o zamachu stanu, rzekomo nadane przez Radio Afganistan, było w rzeczywistości uprzednio nagrane na taśmę i następnie nadane przez radzieckie nadajniki rozmieszczone wzdłuż granicy. Radio Afganistan nadawało nadal normalny program przez większość dnia, powiedział Carter. Źródła oceniały, że w ciągu dwóch pierwszych dni walk w Kabulu zginęło 250 Rosjan. Zabitym najwyższej rangi miał być radziecki wice-minister spraw wewnętrznych Wiktor S. Paputin, 53 lata, drugi w hierarchii urzędnik policji Kremla. Radzieckie środki masowego przekazu oznajmiły "niewczesną śmierć" Paputina, nie podając żadnych szczegółów, ale źródła w Kabulu podały, że zginął on podczas zamachu stanu, który miał pomóc zorganizować.

Opór przeciwko najazdowi trwał jeszcze w Sylwestra, kiedy to lojalne oddziały armii afgańskiej miały stoczyć gwałtowną, dwugodzinną bitwę z siłami radzieckimi w śródmieściu Kabulu. Ale z nadejściem 1980 r. stolica Afganistanu została ujarzmiona i odizolowana od świata zewnętrznego. Początkowo Rosjanie uczynili Kabul całkowicie niedostępnym dla prasy zachodniej. Potem, pod koniec tygodnia, zmienili tę decyzję i zaczęli wpuszczać niektórych reporterów. Wśród tych, którzy przybyli do Kabulu był także korespondent "Newsweek'a", który objechał miasto i jego okolice. Oto jego sprawozdanie.

Od chwili, gdy mój samolot wylądował na kabulskim lotnisku było jasne, że Afganistan znajduje się we władzy okupującego mocarstwa. Rosjanie byli wszędzie. Ogromne samoloty transportowe Antonova stały jeden za drugim na polu startowym. Helikoptery-kanonierki latały wokół obwodu lotniska i ponad wielkim obozem na świeżym powietrzu, który Rosjanie założyli tuż obok. W stolicy młodzi radzieccy żołnierze - próbujący bezskutecznie odbijać jak najniej od otoczenia - obsługiwali wszystkie ważne budynki, łącznie z ostrzelanym Pałacem Prezydenckim, gdzie Amin stawiał ostatni opór. Wokół krańców miasta widziałem grupy żołnierzy, kopiących stanowiska dla ciężkich karabinów maszynowych i artylerii. "Spójrz na nich - powiedział do mnie pewien oburzony Afgańczyk - załamują się".

Być może najbardziej irytująca dla Afgańczyków była rosyjska wszedobylska obecność za kulisami. Pewien afgański urzędnik, któremu zadałem kilka kłopotliwych pytań na temat Rosjan zniknął za pobliskim przepierzeniem - i wyłonił się z Rosjaninem, który zainteresował się wścibskim przybyszem. Na rynku ulicznym Ros-

janie zabrali się do targowania ze sprzedawcami. Ale nie bratają się i poruszają się tylko w małych grupach, z bronią przyboczną w pogotowiu. "Nigdy ich nie lubiamo" - prychnął pewien siwobrody w białej azydełkowanej mycie, noszonej przez religijnych muzułmanów. "Teraz po tym co zrobili, nasze uczucia mogą być tylko silniejsze."

Gdy tylko Rosjanie zdobyli Kabul, ich główne siły inwazyjne wtargnęły do Afganistanu dwoma szlakami lądowymi. Zmotoryzowana dywizja z radzieckiego Uzbekistanu ruszyła poprzez północno-wschodni Afganistan do bazy lotniczej Bagram tuż na północ od Kabulu. Rosyjskie jednostki powietrzno-desantowe zabezpieczyły już bazę na krótko przed zamachem stanu. W międzyczasie, druga dywizja zmierzająca przez kroczyła granicę z radzieckiego Turkiestanu, posuwając się najpierw w kierunku zachodnim ku miastu Herat, około 110 km od granicy z Irakiem, a następnie w kierunku południowym do stolicy prowincjonalnej Kandahar. Stamtąd siły inwazyjne mogły ruszyć na Kabul od południa. Rucho tych potężnych kleszczy zagarnął szereg kluczowych miast i otworzył dwie główne drogi dojazdowe w głąb Afganistanu, tym samym zapewniając dopływ posiłków tymi samymi szlakami. Przed końcem tygodnia Rosjanie mieli ponad 50.000 ludzi w Afganistanie - i co najmniej cztery dalsze dywizje czekały w pobliżu granicy. Eksperti twierdzili, że Rosjanie mogą powiększyć swoją obecność w Afganistanie do 80.000 lub 100.000 ludzi w ciągu kilku dni, gdyby się to okazało konieczne.

W krótkim czasie najeźdźcy zostali uwikłani w ciężkie walki z islamskimi rebeliantami. Fragmentarycznie raporty z prowincji mówiły o ciężkich walkach w prowincji Bamian; silnym punkcie oporu partyzantów, na zachód od Kabulu. O innych starciach donoszono z Doliny Logar, na południe od stolicy; z Kahistanu, niedaleko od bazy lotniczej Bagram; z Heratu, z Kandaharu i z północno-wschodnich prowincji graniczących ze Związkiem Radzieckim i z Pakistanem. Chociaż wyglądało na to, że Rosjanie byli w stanie poruszać się jak tylko zechcą, dużymi siłami, wyposażonymi w precyzyjną broń, powstańcy twierdzili, że odnieśli kilka zwycięstw. Siły rebelianckie miały urządzić zasadzkę na radziecką kolumnę, maszerującą na stolicę prowincji Bamian, niszcząc kilka czołgów i pojazdów opancerzonych i zmuszając kolumnę do wycofania się. Przywódcy partyzanci w Peshawarze (Pakistan) twierdzili także, że ich siły stawiały twardy opór w dolinie Logar.

Główny wysiłek radziecki wydawał się być skierowany przeciwko rebelianckim cytađelom na północnym wschodzie. Żołnierze rosyjscy zajęli stolicę prowincjonalną Dżalalabad, główne miasto na drodze między Kabulem a przełęczą Chajbełską. Według doniesień, Rosjanie mieli atakować gniazda oporu partyzantów używając spadochroniarzy i niszczycielskich helikopterów-kanonierek Mi-24. Ale działaniom tym stała na przeszkodzie zła pogoda, partyzancka taktyka nagłych ataków i natychmiastowego odrywania się od nieprzyjaciela i jeden z najtrudniejszych do pokonania terenów świata... Eksperti uważają, że zeszytygodniowe błyskawiczne ataki dały Rosjanom skuteczne panowanie nad krajem. "Historycznie rzecz biorąc, ten kto kontroluje miasta, główne drogi i przełęcze górskie, kontroluje Afganistan" - mówi jedno ze źródeł. Ale wedle większości odcen, radzieckie panowanie w Afganistanie dopiero się rozpoczęło. "Afganistan będzie jednym z najtrudniejszych orzechów, które Rosjanie mieli do zgryzienia" - powiedział pewien amerykański urzędnik, który przewiduje, że latem bieżącego roku Kreml będzie miał 200.000 żołnierzy w tym kraju - i nadal nie będą mieli go spacyfikowanego."

W swych sanktuariach na terenie Pakistanu w zeszłym tygodniu, powstańcy zdawali się kipieć optymizmem - i być błogo nieświadomi siły ognia, którą Moskwa koncentrowała przeciwko nim. Ich jedyną potrzebą, powiadali, była pomoc ze świata muzułmańskiego i zachodniego. "Dajcie nam narzędzia, a my zakończymy robotę" oświadczył Mengal Hussein, rzecznik fundamentalistycznej frakcji Herbi Islami. "Musicie zrozumieć, że my toczymy świętą wojnę, wynikającą z naszych islamskich obowiązków. Kilka radzieckich dywizji nie napawa nas niepokojem. Nie prosimy o obcych żołnierzy, tylko o pomoc materiałową". Inwazja radziecka skłoniła przywódców pięciu rywalizujących grup partyzanckich do spotkania w pakistańskim mieście Peshawar w zeszłym tygodniu, celem rozpatrzenia sprawy utworzenia zjednoczonego frontu - kroku, którego nie udało im się dokonać w przeszłości. Ale większość ekspertów była zdania, że nawet z bezpośrednią pomocą z zewnątrz, powstańcy mogą co najwyżej toczyć z Ro-

sjanami długą i krwawą wojnę, nie prowadząc do żadnego rozstrzygnięcia.

Moskwa miała wyraźnie nadzieję, że polityczne rozwiązanie konfliktu w jakiś sposób nabierze kształtów. Karmal - który najwyraźniej przybył do Kabulu dopiero trzy dni po zmachu stanu - podziękował w zeszłym tygodniu Związkowi Radzieckiemu za pomoc "udzieloną w celu... demokracji, narodowej niezależności i integralności terytorialnej." Ale doktrynerskie publiczne oświadczenia Karmala miały daleko mniejsze znaczenie niż zdolność jego wojskowych ministrów - niektórzy spośród nich to osobistości popularne do odbudowania rozbitej armii afgańskiej. Odtworzone siły afgańskie w połączeniu z przedsięwzięciem z gatunku kija i marohówki, mającymi na celu spacyfikowanie najmniej zatwardziały rebeliantów, mogłyby umożliwić Moskwie wycofanie wielu z jej żołnierzy i wciągnięcie spacyfikowanego Afganistanu na całej linii do bloku radzieckiego.

To rozwiązanie - czy jakiegokolwiek inne - wyglądało na odległe o całe miesiące. Tymczasem radziecki blitzkrieg przedstawiał rosnące zagrożenie dla Pakistanu. Wiele spośród bardziej wojowniczych zeszłotygodniowych oświadczeń Karmala było skierowanych pod adresem Islamabadu, w tym zadziwiająca wzmianka na temat idei "Wielkiego Pushtunistanu", państwa, w skład którego wchodziłyby także część Pakistanu. Nawet gdyby Rosjanie nie próbowali doprowadzić do wybuchu powstania wewnątrz Pakistanu, dyplomaci obawiają się, że siły rosyjskie mogą być zmuszone do pościgu za powstańcami afgańskimi aż do ich kryjówek po przeciwnej stronie granicy. Takie wtargnięcie na pewno rozszerzyłoby zasięg wojny, zaostrzyłoby wzrastające napięcie między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim - i wciągnęłoby jeszcze jeden kraj do azjatyckiej beczki prochu.

The Daily Telegraph, 12.I.1980 r.

KABUL. ROSJANIE POMAGAJĄ UŚMIERZYĆ ZAMIESZKI (skrót)

Wczoraj użyto rosyjskich oddziałów wojskowych, by zapobiec wydostaniu się więźniów politycznych z więzienia w Kabulu. Podczas zamieszek więźniowie zostali ostrzelani przez oddziały bezpieczeństwa.

Kiedy stałem przed ogromnym więzieniem Puli-Szakri w tłumie krewnych uwieczonych już po oddaniu strzałów do buntowników, trzy rosyjskie samochody opancerzone przebiły się przez tłum i zajęły miejsce przed bramą więzienia.

Użycie rosyjskich sił zbrojnych razem z siłami afgańskimi do uśmierzenia buntu nastąpiło na drugi dzień po oświadczeniu prezydenta Karmala, że Rosjanie znajdują się w Afganistanie jedynie by odeprzeć inwazję, a nie żeby wtrącać się w wewnętrzne sprawy kraju.

Nauczni Świadkowie stwierdzili, że przynajmniej jeden Afgańczyk został zabity, a kilku rannych. Nie jest jednak wiadomo czy dokonali tego żołnierze rosyjscy czy afgańscy.

Po zwolnieniu 120 więźniów politycznych z tego izolowanego, wyglądającego jak forteca, więzienia, setki krewnych zaczęło szturmować bramy, wdarło się do środka więzienia i zaczęło uwalniać więźniów politycznych i kryminalnych. Żołnierze sowiecy, w większości o azjatyckim wyglądzie, pod dowództwem oficerów, uzbrojonych w broń automatyczną, ruszyli do wnętrza więzienia, by pomóc w walce z tłumem. Oczywiście w chaosie jaki powstał, pewna liczba więźniów uciekła. Wtedy wezwano rosyjskie samochody opancerzone, a żołnierz sowiecki trzymał straż na szczycie jednej z wysokich wież nad bramą. Podczas utarczki zostali uwolnieni z karcerów białobrodzi więźniowie-weterani. Wiele osób w tłumie wykrzykiwało obraźliwe uwagi pod adresem Rosjan i reżimu.

Ogółem zwolniono około 2000 więźniów politycznych, w większości komunistycznych zwolenników nowego prezydenta, ale wiele tysięcy przebywa w nich nadal, a wielu zwolenników prezydenta Amína zaaresztowano.

Zaangażowanie żołnierzy sowieckich w uśmierzaniu buntu dowodzi zależności obecnego reżimu od sowieckich sił wojskowych.

Wieżenie znajduje się w odległości ponad 25 km od Kabulu. Przejeżdżałem koło obozów sowieckich żołnierzy i widziałem działa artylerii polowej, artylerii przeciwlotniczej i opancerzone pojazdy. Widziałem też sylwetki Rosjan z oddziałów kontrolujących drogę z wysokości wzgórz. Z pałacu - strzeżonego przez czołgi i działa z sowiecką obsługą - nowy władca Afganistanu Babrak Karmal zaprzeczał, by jego kraj był w jakiś sposób powiązany z Moskwą i że żaden żołnierz rosyjski nie został zabity i ranny ani pochwycony w akcji bojowej. Stwierdził też, że Afganistan wszedł obecnie w "nowe stadium prawdziwego niezaangażowania z moralną i materialną pomocą Związku Sowieckiego, którego siły nigdy nie ingerowały w nasze sprawy wewnętrzne".

Podczas niesamowitej i burzliwej konferencji prasowej we czwartek 10.I., na której było ponad 200 zagranicznych dziennikarzy, Karmal zmontował scenę w ten sposób, że prasa komunistyczna występowała jako "przyjaciele" a reszta jako "opozycja".

Karmal poświęcił wiele czasu na atakowanie swych interlokutorów często nie starając się by odpowiedzieć na pytania. Gdy korespondent BBC spytał go o obecność wojsk sowieckich w Afganistanie, odpowiedzią Karmala było: "Dziękuję panu, panie korespondencie BBC, najsłynniejszego na świecie kłamcy propagandowego."

The Guardian Weekly, 20.I.1980 r.

KONFERENCJA PRASOWA Z MARIONETKA (wyjatk)

Pierwsze spotkanie Babraka Karmala prezydenta Afganistanu z prasą zachodnią było burzliwe, a reporterom uniemożliwiono natychmiastowe przesłanie dokładnych sprawozdań z tej konferencji prasowej. Babrak Karmal nie miał oczywiście kłopotów parę dni wcześniej - na konferencji prasowej dla dziennikarzy bloku sowieckiego. Wtedy nikt się nie śmiał, nie drwił, ani nie krzyczał: "odpowiedź! odpowiedź!".

Kiedy Karmal odmówił podania liczby wojsk sowieckich, znajdujących się w Afganistanie lub jaki procent popiera reżim, zainstalowany przez Sowiety - na sali odezwały się protesty. Na tamtej konferencji nikt nawet nie marzył o zadawaniu tego typu pytań...

Chociaż ta konferencja była przewidziana dla dziennikarzy zachodnich, zjawili się bardzo dużo dziennikarzy sowieckich, którzy zajęli najlepsze miejsca w pierwszych rzędach i od czasu do czasu spontanicznie i z apróbatą klaskali. Aplauz pierwszych rzędów, a milczenie dalszych powitało wejście Karmala.

"Szanow ni korespondenci z opozycji. Chciałbym zadać wam pytanie. Kiedy amerykański imperializm i jego agenci zabili Nur Mohammed Tarakiego, prawowitego przywódcę Afganistanu i nielegalnie zdobyli władzę dla Amina, gdzie byliście wtedy?"

"A gdzie pan był wtedy, kolego?" mruknął jeden z dziennikarzy.

Prezydent Karmal, który przybył razem z oddziałami sowieckimi z emigracji w Czechosłowacji kontynuował: "Amin i jego zwolennicy kolaborowali z imperializmem, z wewnętrzną i zewnętrzną reakcją. Teraz wzywam was do zadawania pytań."

Pierwszy był korespondent zachodnio-niemiecki: "Panie prezydencie, chciałbym odpowiedzieć na pana pytanie. My wszyscy byliśmy tutaj, gdy Amin był u władzy. Atakowaliśmy jego brutalny reżim, a jednocześnie byliśmy zdumieni, że Związek Sowiecki go popiera". Nastąpiła długa pauza.

"Związek Radziecki - powiedział sztywno prezydent Karmal - zgodnie ze swymi zasadami pokojowej polityki nigdy nie ingeruje w sprawy wewnętrzne innego kraju."

Korespondent telewizji brytyjskiej kontynuował atak: "Ponieważ rosyjski prezydent pogratulował p. Karmalowi jego demokratycznego wyboru, czy mógłby p. Karmal wyjaśnić, kiedy i przez kogo został demokratycznie wybrany i dlaczego potrzeba było wojsk rosyjskich, aby osadzić go na urzędzie?"

"Panie przedstawicielu brytyjskiego imperializmu - odparł Karmal - imperializm, który trzy razy najeżdżał Afganistan i który otrzymał właściwą i zasłużoną odpowiedź ludu afgańskiego...". Reszta wypowiedzi utonąła w oklaskach dziennikarzy sowieckich.

"Czy Rosjanie otrzymają taką samą odpowiedź?" - krzyknął ktoś, ale prezydent nie zareagował.

"Towarzysze Karmal - powiedział dziennikarz z "Prawdy" - czy mógłby pan przekazać swój punkt widzenia na perspektywę rozwoju przyjaznych stosunków między Związkiem Radzieckim a Afganistanem". Wybuchy śmiechu i okrzyki: "To dobre pytanie!".

Prezydent Karmal odpowiedział, że ta "braterska solidarność oszczędziła Afganistanowi wojny domowej".

Teraz kilkunastu zachodnich dziennikarzy wykrzykiwało swoje pytania. "Panie prezydencie, Amerykanie utrzymują, że w pana kraju jest 85.000 żołnierzy rosyjskich, czy to prawda?".

Babrak Karmal wybrał to pytanie, by odpowiedzieć: "Wymienił pan liczby z pewnością wysoce przesadzone, ale czyż nie jest pan częścią zachodniej maszyny propagandowej i maszyny kłamstw zachodniego imperializmu?".

Po tym przez pewien czas trudno było cokolwiek usłyszeć. Pokój trząsł się od ryku głosów wykrzykujących przeróżne pytania.

The Economist, 5-11.I.1980 r.

TO NIE JEST ROSYJSKI WIETNAM

Pokusy, by porównywać rosyjskie ryzykowne poczynania w Afganistanie z działaniami amerykańskimi w Wietnamie są zwodnicze. Rosjanie mogą w końcu tak samo ugrzęznąć w Afganistanie, jak Amerykanie w Wietnamie, ale niezależnie od możliwych rozwiązań, różnice są znacznie większe niż podobieństwa.

Przed wszystkim Rosjanie działają w pobliżu swych źródeł zaopatrzenia, a nie w odległości tysięcy mil. Amerykanie mieli do czynienia z wrogiem dobrze zorganizowanym, jednolitym i zdyscyplinowanym. Natomiast według doniesień, afgańscy powstańcy są pozbawieni jednolitego przywództwa, podzieleni i niezainteresowani sprawami wychodzącymi poza ich własne obszary plemienne (choć inwazja rosyjska może obudzić szersze uczucia narodowe, których dotąd brak).

Wietnamska dżungla dawała partyzantom lepsze schronienie niż nagie góry Afganistanu. Pakistan w porównaniu z Wietnamem Północnym czy Kambodżą jest bazą nędzną, na pół tylko oddaną sprawie. Jak dotąd nikt nawet nie myśli o takim uzbrojeniu powstańców afgańskich, by można je było porównywać z bronią używaną przez Vietcong i Północnych Wietnamczyków.

I jeszcze, co może jest najważniejsze: Rosjanie będą toczyć wojnę, której nikt nie będzie w stanie śledzić. To nie będzie wojna, tak jak wietnamska, którą telewizja przenosiła do każdego amerykańskiego domu, więc nie przyczyni się do porażki Rosjan, dzięki zmianie nastroju ich własnego społeczeństwa. Wszystko to wskazuje, że Rosji będzie łatwiej osiągnąć zamierzone cele w Afganistanie, niż Amerykanom w Wietnamie.

To nie znaczy, że w ogóle będzie łatwo. Tak jak się to uprzednio zdarzało innym inwazyjnym armiom, Rosjanie mogą odkryć, że trudne jest nie wejście, ale wyjście.

The Guardian Weekly, 20.I.1980 r.

BOJKOT OLIMPIADY RZECZYWISTĄ KARĄ

Dla Związku Sowieckiego olimpiada jest sprawą legitymizmu władzy i z tego powodu sprawą wielkiej wagi. Ludzie, debatujący nad zbojkotowaniem igrzysk w Moskwie, aby w ten sposób zaprotestować przeciw inwazji na Afganistan, powinni sobie uświadomić, że żadne inne militarne posunięcie nie byłoby tak bezpośrednim wyzwaniem rzucanym przywódcom sowieckim, ani nie mogłoby bardziej zaskoczyć sowieckiej publiczności.

Uzasadnienie prawowitości rządów jest naczelną zasadą sowieckiej historii od czasów Rewolucji Bolszewickiej. Nie jest to dziwne w systemie kontrolowanym przez

rewolucyjnych uzurpatorów. Bowiem żaden sowiecki przywódca nigdy nie wybrał w rzeczywistych wolnych wyborach ani nawet nie odziedziczył prawowitej suwerennej władzy. I ten prosty fakt stwarza brak poczucia bezpieczeństwa sowieckich przywódców, brak który prowadzi np. do surowego karania sowieckich dysydentów, nawet jeżeli w oficjalnych dokumentach określa się ich jako "elementy bez znaczenia". Dysydenci, obojętnie jacy, przerażają niepewnych siebie autokratów.

Obecne pokolenie sowieckich przywódców próbuje wymóc swe roszczenia do lojalności 260 mln obywateli przez zwiększenie autorytetu Sowietów w świecie i utrzymanie pokoju i względnego dobrobytu w kraju. W kategoriach sowieckich udało się to w obu wypadkach. To były dobre lata dla sowieckich autokratów. Ale lęk stale nawiedza przywódców - raz, że wiedzą, że w ich społeczeństwie jest sporo potencjalnie niespokojnego elementu; dwa, ponieważ Rosjanie nigdy nie byli w stanie stworzyć godnych zaufania, trwałych stosunków z innymi państwami, nawet z krajami, które okupują np. z Czechosłowacją.

Przez wiele lat Rosjanie zabiegali o to, by zostać gospodarzami Olimpiady, a powtarzające się odmowy wywoływały gniew i gorycz. Ostatecznie, kiedy odprężenia wydawało się silnie podbudowane i kiedy żaden inny większy kraj nie zabiegał o ten honor, Międzynarodowy Komitet Olimpijski ustalił, że tegoroczne igrzyska olimpijskie odbędą się w Moskwie.

Nie będzie przesadą twierdzenie, że Rosjanie przykładają dużą wagę do tej Olimpiady. Traktują ją jako wielkie wydarzenie w swej współczesnej historii i nie szczędzą wysiłków, by ją odpowiednio przygotować. Nie szczędzą także pieniędzy. Jednocześnie władze zdecydowane są na deportację z Moskwy osób niewygodnych - politycznych i religijnych dysydentów. I - jak dotąd przynajmniej - odmówiły sprzedaży zachodnich publikacji podczas igrzysk.

Podobnie jak Hitler w 1936 r. (co obradujący na temat Olimpiady powinni wziąć pod uwagę) Rosjanie przygotowują wielką ofensywę propagandową. Komitet Olimpijski na Zachodzie może widzieć wyraźnie różnice między polityką a sportem, ale Rosjanie jej nie widzą. Jedynie w bloku sowieckim ci sami sportowcy reprezentują swoje kraje w mistrzostwach amatorskich i zawodowych.

Efektywny bojkot igrzysk byłby ogromnym ciosem dla sowieckiego prestiżu, a jest również prawdopodobne, iż załamanie się obecnej Olimpiady wywołałoby rzeczywiście szok w sowieckim społeczeństwie. Przywódcy oczywiście wytłumaczą ten fakt jako nową wróg manifestację imperializmu, i na krótką metę może to jeszcze wzmocnić rosyjską ksenofobię, ale w miarę upływu czasu niepowodzenie z Olimpiadą mogłoby być pierwszym poważnym wyzwaniem, rzuconym legitymizmowi sowieckiej władzy.

Obecnie sowieckie społeczeństwo nie jest już tak całkowicie izolowane od świata. Dziesiątki milionów Rosjan słucha zagranicznych audycji radiowych, tysiące podróżuje zagranicę lub spotyka się z obcokrajowcami. Myśl, że Olimpiada nie odbyła się w Moskwie z powodu międzynarodowego potępienia działań sowieckiego rządu może się zakorzenić w świadomości ludzi. Konsekwencje tego faktu są trudne do przewidzenia, ale sama myśl o nich musi przerażać sowieckich przywódców. Może się zdarzyć, że społeczeństwo sowieckie uzna, iż zostało upokorzone przez rządzących. To nie jest pewne, ale jest możliwe. Bojkot Olimpiady nie przywróci suwerenności Afganistanowi, ani nie zapewni spokoju w Pakistanie czy Iranie, a także nie zabezpieczy interesów Zachodu w Południowej Azji. Będzie jednak rzeczywistą karą dla sowieckiego reżimu. Natomiast sukces w sprawie Olimpiady będzie widomym znakiem dla sowieckiego przywództwa, że nic im nie grozi ze strony świata zewnętrznego, obojętnie co zrobią z Afganistanem lub w jaki inny sposób pogwałcą normy międzynarodowe (Hitler zajął Nadrenię na kilkanaście miesięcy przed Olimpiadą 1936 r.). Zachodni Komitet Olimpijski może składać deklarację, że udając się do Moskwy nie popierają tym samym reżimu sowieckiego i jego zachowania się, ale Rosjanie, z całą pewnością będą na to patrzyli inaczej.

The Economist, 11-25.II.1980 r.

ORGANIZACJA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH UDZIELA NAGANY ROSJI (z niewielkimi skrótami)

Wielu obserwatorów było zdumionych wynikami głosowania na poniedziałkowej nadzwyczajnej sesji ONZ, zwołanej z powodu najechniania przez Rosję Afganistanu.

Rezolucja wzywająca do natychmiastowego i całkowitego wycofania wszystkich obcych wojsk z Afganistanu została przyjęta 104 głosami państw przeciw 18. Pozostałych 30 członków ONZ wstrzymało się od głosowania.

Rezolucja została zgłoszona przez 24 państwa niezaangażowane, a 80 głosów, które padły za przyjęciem jej pochodziły z Trzeciego Świata. Wśród nich było 14 państw państw arabskich, a inne - w większości muzułmańskie - to 22 z czarnej Afryki i 8 z południowej Azji. Indie wstrzymały się od głosu, Kuba - obecnie przewodniczący ruchu krajów niezaangażowanych - nie podzieliła punktu widzenia prawie wszystkich członków tego ruchu, wtórując argumentacji Rosji, popieranej przez jedno tylko państwo arabskie - Jemen Południowy i jedno muzułmańskie - sam Afganistan. Iran i Irak były tym razem całkowicie jednomyślne i głosowały za rezolucją. Algieria i Syria wstrzymały się od głosu. Libia i Sudan nie brały w ogóle udziału w głosowaniu, wyraźnie z obawy, żeby potępienie Rosji nie było uznane za popieranie przez te kraje Stanów Zjednoczonych.

Z punktu widzenia Rosji najbardziej bolesne było głosowanie Iranu za rezolucją, zważywszy, że Rosja użyła weta dn. 13.I.1980 przeciw rezolucji Rady Bezpieczeństwa nakładającej sankcje na Iran. Nie otrzymali za to podziękowania z Teheranu. Przeciwnie - radio irańskie podało 14.I. br., że Iran nie wybaczy Rosji inwazji na Afganistan tylko dlatego, że Rosjanie użyli weta. Rosja bowiem nie użyła go, by poprzeć Iran, lecz jedynie, by zabezpieczyć kontynuację walki ze Stanami Zjednoczonymi.

Chiny połączyły te dwie sprawy w inny sposób. Przedstawiciel Chin w ONZ powiedział, że wobec zaatakowania Afganistanu przez Rosję byłoby błędem, gdyby Rada Bezpieczeństwa uchwalając sankcje pomogła tym Rosji w jej chęci pozowania na przyjaciela Iranu. Zatem Chiny nie głosowały w ogóle w Radzie, pozostawiając Rosji założenie weta. Gdyby weta nie było, rezolucja nakładająca sankcje na Iran zostałaby przyjęta, ponieważ otrzymała 10 głosów "za", zatem o jeden więcej niż wymagane minimum.

SPIS TREŚCI

Nikt nie ma na mnie wpływu.	Iran	1
Strasni starcy z Kumb	"	5
Z punktu widzenia młoty	"	6
Koniec starych norm	"	7
Radzieckie równanie	"	8
Płonie czerwony sztandar.	"	9
Sześć lat walki o władzę.	Afganistan	9
Moskwa zatroskana rozwojem wypadków	"	
w Afganistanie	"	10
Męczarnie Afganistanu	"	10
Amin przejmuje ster w Afganistanie.	"	12
ZSRR wydaje się zaskoczony zamachem stanu	"	13
Z Afganistanu	"	14
Radziecki Afganistan.	"	14
Rosjanie pomagają uśmierzyć zamieszki	"	17
Konferencja prasowa z marionetką.	"	18
To nie jest rosyjski Wietnam.	"	19
Bojkot Olimpiady rzeczywistą karą	"	19
ONZ udziela nagany Rosji.	"	21